

Polonika

30 Jahre Polonika 

ISSN 1814-0750

PISMO POLON

ÖSTERREICH

Österreich € 3,00

Nr 3 (308)

Mai / Juni 2025

Erscheint seit 1995

Nr 3 (308)

maj / czerwiec 2025

Ukazuje się od 1995

Zespół
„Śląsk”
zachwycił
Wiedeń

MIŁOŚĆ MIĘDZY GRANICAMI

LWÓW: DOM, PASJA, TOŻSAMOŚĆ

UPAMIĘTNIE NIE TWÓRCY OSSOLINEUM

WIEDEŃSKA PAMIĄTKA 1000-LECIA KRÓLESTWA POLSKIEGO





Liebe Leserinnen und Leser!

Vom Titelbild dieser Ausgabe lächelt uns eine Solistin des Tanz- und Gesangsensemble „Śląsk“ entgegen. Die Gruppe gastierte kürzlich in Wien im Rahmen ihrer Europatournee „Kulturelle Brücken Europas“. Diese Tournee, anlässlich der polnischen EU-Ratspräsidentschaft, begann am 30. März in Zagreb und endet im Juni in Prag. Ausdrucksstarke Tänze und Gesangsdarbietungen erzählen auf eindrucksvolle Weise von Polens Tradition, Gefühlen und kulturellem Reichtum.

Eine andere Geschichte über Polen lässt sich derzeit im Zentrum Wiens entdecken – am Donaukanal. Der Ringturm, eines der architektonischen Wahrzeichen der Stadt, präsentiert sich in diesem Jahr zum siebzehnten Mal in neuem künstlerischen Gewand. Im Jahr 2025 wurde die Fassade mit einem Werk des Krakauer Künstlers Marcin Maciejowski gestaltet – ein monumentales Bild, das eine riesige Bibliothek darstellt. Die polnische Kultur ist damit nicht nur an der Außenfassade präsent, sondern auch im Inneren des Gebäudes – im Rahmen einer Ausstellung über die moderne Architektur Krakaus.

Eine besondere Persönlichkeit, die ihr Leben ganz den Büchern widmete, war Joseph Maximilian Ossoliński – bedeutender Gelehrter, Schriftsteller und Gründer des Ossoliński-Nationalinstituts. Einen Großteil seines Lebens verbrachte er in Wien, wo er als Präfekt der k.k. Hofbibliothek wirkte. In dieser Ausgabe unseres Magazins berichten wir von der feierlichen Enthüllung einer Gedenktafel auf dem Evangelischen Friedhof Matzleinsdorf im 10. Bezirk. Aus Lemberg angereist war zu diesem Anlass Dr. Ilona Oleksiw von der Nationalen Wissenschaftlichen Stefanyk-Bibliothek der Ukraine – dem früheren Ossolineum. Wir freuen uns, sie in unserer Reihe „Polonika im Gespräch“ begrüßen zu dürfen.

Im Jahr 2025 feiert Polen das 1000-jährige Jubiläum seines Königreichs. Aus diesem Anlass empfehlen wir Ihnen unseren Beitrag über ein besonderes historisches Objekt in der Kaiserlichen Schatzkammer Wien – verbunden mit der Krönung Bolesław Chrobry.

Ich empfehle auch den Artikel über die Ausstellung der Werke von Egon Schiele im Leopold Museum und lade Sie ein, die polnische Diaspora in Argentinien zu besuchen – und natürlich auch, alle weiteren Texte dieser Frühlingausgabe zu lesen!

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Z okładki bieżącego numeru uśmiecha się do nas solistka Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Zespół ten niedawno gościł w Wiedniu w ramach europejskiej trasy koncertowej „Kulturalne Mosty Europy”. Trasa ta, zorganizowana z okazji objęcia przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, rozpoczęła się 30 marca koncertem w Zagrzebiu, a zakończy pod koniec czerwca występem w Pradze. Dynamiczne układy taneczne i pełne ekspresji wykonania wokalne tworzą barwną, muzyczną opowieść o Polsce – jej tradycji, emocjach i bogactwie kulturowym.

Inną opowieść o Polsce odnaleźć można w samym sercu Wiednia, nad Kanałem Dunajskim. Wieżowiec Ringturm, jeden z symboli miasta, przyozdobiony został w tym roku wielkoformatowym dziełem przypominającym ogromną bibliotekę. To już siedemnasta edycja tego prestiżowego projektu artystycznego, który na stałe wpisał się w letni pejzaż stolicy Austrii. W 2025 roku jego bohaterem jest Polska, a konkretnie Kraków. Instalacja autorstwa krakowskiego artysty Marcina Maciejowskiego umieszczona została na fasadzie wieżowca jako hołd dla książek i międzyludzkich więzi ponad granicami. Polska kultura rozgościła się również we wnętrzu budynku, w ramach wystawy poświęconej nowoczesnej architekturze Krakowa.

Postać, która całe swoje życie poświęciła książkom, był Józef Maksymilian Ossoliński – wybitny uczyony, pisarz, a przede wszystkim twórca Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Większą część życia spędził w Wiedniu, gdzie pełnił funkcję prefekta Biblioteki Nadwornej. W tym numerze publikujemy relację z uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej Ossolińskiemu, która odbyła się w marcu na Ewangelickim Cmentarzu Matzleinsdorf w 10. dzielnicy Wiednia. Ze Lwowa na tę uroczystość przybyła dr Ilona Oleksiw, pracownik Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyła Stefanyka – dawnego Ossolineum. Mamy zaszczyt gościć ją na łamach pisma w cyklu „Rozmowy Poloniki”.

W roku 2025 Polska świętuje 1000-lecie Królestwa Polskiego. Z tej okazji zapraszamy do lektury tekstu poświęconego niezwykle zabytkowi związanemu z koronacją Bolesława Chrobrego, który znajduje się w Skarbcu Cesarskim w Wiedniu.

Polecam także artykuł o wystawie prac Egon Schielego w Muzeum Leopolda. Ponadto zapraszam do zapoznania się z historią Polonii w Argentynie i – rzecz jasna – do lektury wszystkich pozostałych tekstów tego wiosennego numeru!

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redakcja Polonika:
Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien
Tel. +43 664 100 82 98
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel,
J. Kwiecień-Pogon, M. Marszałkowska,
M. Michalski, B. Niedzwiedzki, E. Proske,
M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Daria Gojny

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb

Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für

Kulturfreunde „Galizien”

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§ Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redakcja@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Polskojęzyczna Mecenasa Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ
(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok założenia firmy
1986

Temat numeru**Miłość między granicami**

Opowieści o związkach binacjonalnych

str. 6

Rozmowa „Poloniki”**Lwów – dom, pasja, tożsamość**

Dr Ilona Oleksiw gościła w Wiedniu

str. 10

Spółeczeństwo**Polonia w świecie**

Polonia w Argentynie

str. 14

Ostatnie dni i pogrzeb twórcy Ossolineum

Wspomnienie naocznego świadka

str. 18

Odsłonięcie tablicy Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

Relacja z wiedeńskiej uroczystości

str. 20

Wspomnienia z dzieciństwa

Wojna oczami 6-latka, cz. II

str. 22

Patroni roku 2025

Osoby uhonorowane przez Sejm RP, cz. II

str. 26

Polska biblioteka w sercu Wiednia

Praca krakowskiego artysty

str. 27

Historia**Wiedeńska pamiątka 1000-lecia Królestwa Polskiego**

Wyjątkowy obiekt w Skarbcu Cesarskim w Wiedniu

str. 28

Kultura**Egon Schiele – rysujący moralista**

Wystawa w wiedeńskim Leopold Museum

str. 30

Dyżur psychologiczny**Bezpłatne porady**

Psycholog Elwira Dubas

str. 32

Prawo**Pomogliśmy czytelnikom**

Telefoniczne porady prawne

str. 33

Vademecum Polonii w Austrii**Opieka zdrowotna za granicą**

Jak korzystać z karty EKUZ?

str. 34

Sport**VI Gala Sportu Polonijnego w Austrii**

Nagrody dla najlepszych sportowców i trenerów

str. 35

Poezja nad Dunajem**Polskie poetki i poeci w Austrii**

Wiersze Janusza Goździewskiego

str. 36

Fotoreportaż**Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” zachwyił Wiedeń**

Trasa koncertowa „Kulturalne Mosty Europy”

str. 37

Deutschsprachige Texte**Sommer, Sonne, Urlaubsfeeling**

Gratis und mitten in Wien!

str. 38



str. 6



s. 22



str. 10



s. 27



str. 14



s. 35



str. 20



s. 37

Leitthema**Die Liebe zwischen den Grenzen**

Geschichten über binationale Beziehungen

s. 6

„Polonika” Gespräch**Lemberg - Heimat, Leidenschaft, Identität**

Dr. Ilona Oleksiw besuchte Wien

s. 10

Gesellschaft**Die Polen in der Welt**

Die Auslandspol*innen in Argentinien

s. 14

Die letzten Tage und die Beerdigung des Gründers des Ossolineums

Aus den Erinnerungen eines Zeitzeugen

s. 18

Die Enthüllung der Gedenktafel für Joseph Maximilian Ossoliński

Bericht über die Zeremonie in Wien

s. 20

Erinnerungen aus der Kindheit

Der Krieg mit den Augen eines 6-Jährigen, Teil 2

s. 22

Patrone des Jahres 2025

Herausragende Personen, Teil 2

s. 26

Polnische Bibliothek im Herzen Wiens

Ein Werk eines Krakauer Künstlers

s. 27

Geschichte**Ein Wiener Erinnerungsstück**

Ein Besonderes Objekt in der Kaiserlichen Schatzkammer in Wien

s. 28

Kultur**Egon Schiele - der zeichnende Moralist**

Die Ausstellung im Leopold Museum Wien

s. 30

Psychologische Hilfe**Kostenlose Beratung**

Psychologin Elwira Dubas

s. 32

Recht**Wir halfen unseren Leser*innen**

Telefonische Rechtsberatung

s. 33

Vademecum der Polonia in Österreich**Gesundheitsversorgung im Ausland**

Wie verwendet man die Europäische Krankenversicherungskarte?

s. 34

Sport**6. Sport Gala der Polonia in Österreich**

Spitzensportler*innen des Jahres 2024

s. 35

Poesie an der Donau**Polnische Dichter*innen in Österreich**

Gedichte von Janusz Goździewski

s. 36

Fotoreportage**Gesangs- und Tanzensemble „Śląsk” begeisterte Wien**

Tournée „Kulturelle Brücken Europas”

s. 37

Deutschsprachige Texte**Sommer, Sonne, Urlaubsfeeling**

Gratis und mitten in Wien!

s. 38

Miłość między granicami

Miłość między granicami to droga, na której obok zachwytów oraz nadziei idą niepewność i walka o własne miejsce. „Jestem z Polski, musiałam być lepsza, bardziej elokwentna, grzeczniejsza, bardziej kompetentna... Jakby standard dla mnie był wyższy” — wspomina jedna z bohaterek tego reportażu. Inna opowiada, że choć w pierwszej chwili została serdecznie przyjęta przez rodzinę męża, z czasem zrozumiała, że były to raczej uprzejme pozory niż prawdziwa akceptacja.

Anna Hofstätter

Posłuchajcie opowieści o związkach binacjonalnych — prawdziwych, nieidealnych, ale właśnie dlatego tak niezwykłych.

Szczęśliwe początki

Czasem wystarczy jedno spotkanie, by zmienić całe życie, a czasem nie.

Maja Brandstetter poznała swojego przyszłego męża podczas rocznej wymiany studenckiej, kiedy pracowała w fundacji edukacyjnej. On odbywał tam służbę cywilną. Choć ich znajomość zaczęła się w czasach, gdy jej niemiecki był jeszcze niepewny, od razu poculi, że łączy ich coś więcej. „Język właściwie nie miał znaczenia — po prostu od razu było między nami to coś” — wspomina. Połączyła ich miłość do kina, i właśnie tam spędzali swoje pierwsze wspólne chwile.

Joanna Klimaszewska spotkała Sidara, Kurda z Syrii, w latynoskiej dyskotecie w Wiedniu. Była wtedy nowa w mieście, przyznaje też: „Szczere mówiąc, nie wiedziałam, skąd on jest — o Kurdystanie googlowałam informacje dopiero na drugi dzień”. Nie przeszkodziło im to jednak we wspólnych tańcach i magii wieczoru, podczas którego — jak Sidar przyznaje — zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Dominika Starke i Ingo poznali się... dwa razy. Za pierwszym razem ich drogi przecięły się na konferencji naukowej, gdzie on zadał pytanie, które utkwiło jej w pamięci. Rok później los zetknął ich ponownie — w laboratorium w Berlinie, podczas praktyk w ramach Erasmusa. „Może to nie była typowa romantyczna sceneria, ale dla mnie było w tym coś wyjątkowego” — wspomina Dominika, mówiąc o swoim mężu z Sal-

zburga. Od wspólnego pipetowania przeszli do długich rozmów wieczorami w laboratorium — i tak zaczęła się ich historia.

Kiedy pojawiają się pytania i wątpliwości

Lęk przed rozłąką był wspólnym mianownikiem ich historii. Towarzyszyła im świadomość, że być może są tu tylko na chwilę — projekty się kiedyś kończą, pozwolenia na

pobyt mogą nie zostać przedłużone.

Maja przyznaje, że z początku nie zwracała uwagi na różnice kulturowe. „Kultura, język — to mnie nie przerażało. Było mi właściwie obojętne, że jestem Polką, a on Austriakiem” — wspomina. Prawdziwe wątpliwości przyszły później, kiedy zaczęła myśleć o przyszłości. Wiedziała, że studiuje w Polsce i przyjechała do Austrii tylko na



Dominika i Ingo

fot. archiwum prywatne

rok, a nie planowała się z nikim wiązać. „Nie chciałam budować relacji bez perspektyw” — mówi dziś. Dodatkową obawą była różnica wieku — zastanawiała się, czy młodszy partner będzie wystarczająco dojrzały, by stworzyć z nią poważny związek.

Joanna zmagala się z innymi lękami. W jej przypadku źródłem niepokoju była niepewność losu. „Bałam się, że przez jego status ochrony tymczasowej będzie musiał kiedyś opuścić Austrię” — opowiada. Najtrudniejsza była ta świadomość, że wszystko, co budują, może w jednej chwili się rozpaść. Martwiła się też o reakcje otoczenia. „Obawiałam się uprzedzeń ze strony moich rodaków, a okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. To ja padłam ofiarą uprzedzeń ze strony jego rodziny” — dodaje.

U Dominiki największym wyzwaniem była ograniczoność czasu. Jej wyjazd do Berlina był przewidziany tylko na trzy miesiące, a przyszłość związku po powrocie do Polski stała pod dużym znakiem zapytania. „Trochę nie wiedziałam, co będzie dalej, gdy wrócę do Polski — i czy związek na odległość w ogóle ma szansę przetrwać” — przyznaje. Dodatkowym źródłem niepewności była bariera językowa, bo choć porozumiewali się po angielsku, to, jak mówi: „Mój angielski wtedy jeszcze nie był na takim poziomie jak dziś”.

Siła przyciągania

W związkach binacjonalnych to, co na początku przyciąga, często bywa właśnie istotą odmienności. Nowy sposób mówienia, reagowania, inne poczucie humoru — coś, co nie jest przewidywalne. Bywa też w tym ukryta potrzeba wyjścia poza to, co znane i oczywiste, a może i zwykła ludzka ciekawość: co się wydarzy, gdy zderzą się dwa światy?

Maja wspomina, że najbardziej fascynowało ją to, jak bardzo różnili się od siebie. „Związek binacjonalny zmusza do większej uważności — niczego nie bierze się za pewnik” — mówi. W tej odmienności znajdowała coś świeżego, nieprzewidywalnego, coś, co pozwalało patrzeć na codzienność z nowej perspektywy.

Joanna od początku zauroczyła się spokojną pewnością siebie, jaką emanował jej partner. „Bezpieczna i pewna siebie

męskość to było coś, z czym obcowalam tak blisko po raz pierwszy” — przyznaje. Szczególnie poruszyły ją poczucie odpowiedzialności, inicjatywa, hojność w gestach i słowach. „Okazało się, że spotkałam mężczyznę, który totalnie rozbroił moje schematy wyniesione z domu, męczyzną, przy którym nawet podczas różnicy zdań mogę się czuć pewnie” — dodaje.

Dominikę od pierwszych spotkań zachwycał intelekt jej przyszłego męża. „Mogliśmy godzinami rozmawiać o badaniach — naszych, cudzych, o technikach

częły powoli tracić na znaczeniu.

Maja wspomina, że najtrudniejsze były pierwsze lata w Austrii. „Miałam cały czas wrażenie, że muszę coś komuś udowodniać” — mówi. Czuła, że od cudzoziemki oczekuje się więcej: bycia bardziej elokwentną, grzeczniejszą, bardziej kompetentną. „Jakby standard dla mnie był wyższy” — dodaje. W rodzinie spotkała się ze zrozumieniem; trudniejsze było budowanie relacji z przyszłymi teściami, gdzie dystans i stereotypy na początku wyraźnie dawały o sobie znać. Z biegiem lat spojrzenie Mai



Joanna i Sidar

laboratoryjnych, dzielić się doświadczeniem i spojrzeniem na świat nauki” — wspomina. Ale to było tylko jedno z wielu odkryć. „Poza tym mój mąż to osoba odczytana, otwarta na świat, z głową pełną historii z podróży i z poczuciem humoru, które idealnie trafia w mój gust. Jest radosny i pełen dobrej energii — to jego pozytywne nastawienie do życia niesamowicie mnie przyciągnęło” — mówi dziś z uśmiechem.

Świat patrzy, my idziemy dalej

Miłość nie zawsze wystarcza, by rozwiać wszystkie stereotypy i lęki, które noszą w sobie inni. Czasem potrzeba czasu, rozmów i cierpliwości, by te niewidzialne bariery za-

na te doświadczenia się zmieniło. Dziś, mieszkając znowu w tym samym mieście, do którego przyjechała ponad dwadzieścia lat temu, widzi to inaczej. Teściowie mieszkają blisko i bardzo wspierają ją w opiece nad synkiem, co jest ogromną pomocą, zwłaszcza że jej rodzice są daleko. „Mój mąż ma z moimi rodzicami dobry kontakt — może właśnie dlatego, że nie widują się zbyt często” — zastanawia się.

Joanna bardzo szybko zdecydowała się przedstawić Sidara swojej rodzinie. Spotkanie dwóch różnych światów niosło ze sobą sporo obaw, ale z perspektywy czasu wspomina, że jej bliscy podeszli do nowej sytuacji z otwartością i szacunkiem. Wątpliwości

fot. archiwum prywatne

szybko topniały już po pierwszym poznaniu. „Wszyscy zgodnie twierdzili, że dobrze mu z oczu patrzy” — dodaje Asia z uśmiechem. Trudniejsze było budowanie relacji z rodziną Sidara. Początkowo wszystko wyglądało obiecująco. „Z perspektywy czasu widzę, że to pierwsze dobre wrażenie było bardziej kwestią kurtuazji niż rzeczywistej akceptacji” — przyznaje. „Prawdziwe obawy wyszły na powierzchnię, kiedy zaszłam w ciążę. To sytuacja, w której, jak wiadomo, odwrotu już nie ma. Kurdowie bardzo poważnie traktują małżeństwo — jeśli wybierają żonę, to z myślą na całe życie. Rozwód nie jest tu prywatną sprawą pary, tylko całego klanu. Każdego rozwód to powód do wstydu — nie tylko dla małżonków, ale dla całej rodziny. W ich oczach Europejki są ryzykownym wyborem — statystyki przecież mówią same za siebie: jedna na trzy się rozwodzi. A jak taki potencjalny rozwód rzuciłby cień na ukochanego, najstarszego syna? Fakt, że pochodziła z rodziny po rozwodzie, dodatkowo wzmacniał te obawy. „Rodzina mojego męża miała w pewnym sensie rację — nigdy nie będę tak blisko nich, jak inne synowe” — mówi dziś z dojrzałym spokojem. Wie jednak, że niewidzialne mury między nimi nie wynikają z jej charakteru czy wyborów, ale z przekonania głęboko zakorzenionych w tradycji.

Dominika miała więcej szczęścia. Jej najbliżsi i przyjaciele od razu zaakceptowali wybór i dali jej wsparcie. „Ingo szybko zyskał sympatię moich przyjaciółek” — opowiada. Jednak nawet ona nie uniknęła przykrych doświadczeń. Zdarzały się głupie przewiski i niewybredne żarty odnoszące się do akwarelisty z Austrii, a ich ciężar bywał trudny do udźwignięcia. „W krajach niemieckojęzycznych nie żartuje się z historii w ten sposób, a w Polsce, niestety, zdarzało się to częściej, niż byśmy chcieli” — dodaje. Podczas wizyt w domu rodzinnym Dominika często pełni rolę tłumacza. „Moja siostra mówi po angielsku, ale moi rodzice już nie, więc kiedy próbują się dogadać, przypominam to trochę kalambury” — śmieje się. Odkąd mieszkają w Austrii, częściej widują się z teściową, która, jak przyznaje, zupełnie nie wpisuje się w stereotyp. „Nie wtrąca się, nie wpada bez zapowiedzi, cudownie gotuje i robi najlepsze knedle na świecie” — mówi. Choć czasem

dialekt wprowadza lekkie zamieszanie, na ogół wystarczają serdeczność i odrobina dystansu, by znaleźć wspólny język.

Małe i wielkie przeszkody

Życie w związku binacjonalnym bywa piękne, ale i pełne codziennych wyzwań — tych dużych i tych zupełnie małych, które warto zaopiekować.

Dla Mai największą przeszkodą stał się język. „Mój mąż nie nauczył się polskiego, więc od początku mówimy po niemiecku” — opowiada. Choć opanowała ten język na wysokim poziomie, zdarzały się chwile, kiedy zmęczenie czy emocje sprawiały, że słowa przestawały nadążać za myślami. „Czasem po prostu brakuje sił. Mówię coś w emocjach i nagle — bum — nieporozumienie gotowe” — przyznaje. Trudnością okazało się też wychowywanie dziecka pomiędzy dwoma światami, nie tylko językowymi, ale i wychowawczymi. Maja dorastała w liberalnym, otwartym domu, jej mąż w bardziej konserwatywnym środowisku. „Czasem mam wrażenie, że nie tylko jesteśmy z różnych krajów, ale jakbyśmy dorastali na różnych planetach” — mówi z uśmiechem.

Joanna, choć dziś mówi o tym z dystansem, pamięta, jak trudne było uczestniczenie w życiu rodziny męża. „Wyobraź sobie, że wyjeżdżasz na trzy dni do rodziny męża i ze wszystkich rozmów rozumiesz trzy zdania na krzyż” — wspomina. Trzeba było nauczyć się cierpliwości, szukać innych sposobów na włączenie się do życia bliskich, choćby przez mowę ciała czy uśmiech. „Musiałam zderzyć się z utratą mojej naturalnej roli w towarzystwie, która zawsze była bardziej centralna” — przyznaje. To doświadczenie nauczyło ją obserwować i rozumieć kulturę męża na głębszym poziomie.

Dominika z kolei najbardziej odczuła różnice kulturowe podczas rodzinnych świąt. „Są takie powiedzenia, teksty z filmów czy kulturowe smaczki, które po prostu nie działają w innym języku” — mówi. Nawet znając język nie zawsze udaje się uchwycić wszystkie niuanse. A święta potrafiły wydobyc te różnice najmocniej. „Pamiętam moje pierwsze Boże Narodzenie w rodzinie męża, jak prawie płakałam przy stole, bo zapomniałam zakwasu na barszcz i wyszła mi buraczana zupa o smaku rozczarowania”

— śmieje się dziś. Z czasem jednak nauczyła się nie tylko gotować tradycyjne polskie potrawy, ale i doceniać nowe zwyczaje. „Tak powstała nasza rodzinna sałatka jarzynowa — może i konserwatywny Polak dostałby zawalu na widok składu, ale dla nas to symbol połączenia dwóch światów” — dodaje. Innym wyzwaniem, które mocno zapadło jej w pamięć, była biurokracja. „Ilość dokumentów przy ślubie przyprawiała o zawrót głowy. A i tak czuję wdzięczność, że mieszkamy w granicach Unii Europejskiej” — śmieje się.

Wady, przywary, kompromisy

Wspólne życie, zwłaszcza w związku dwóch kultur, to nie tylko wielkie decyzje i różnice — to także codzienne drobiazgi, które uczą cierpliwości i kompromisów.

Maja przyznaje, że jak w każdym związku są rzeczy, które ją irytują. „Zdarza się, że trudności wynikają z języka — każdy mówi trochę inaczej, inaczej coś rozumie” — mówi. Jednak większość ich konfliktów nie wynika z różnic narodowościowych. „To po prostu życie, codzienność, zmęczenie, różne temperamenty — jak w każdej relacji” — dodaje. Jednym z codziennych tematów jest choćby bałagan — ona lubi porządek i swoje systemy, on z kolei ciągle czegoś szuka. Znaleźli na to swój sposób: każde z nich ma własną przestrzeń, a do pomocy zatrudnili panią, która dwa razy w miesiącu pomaga im w domu. Dziś Maja patrzy na te różnice z większym dystansem i spokojem.

Asia długo nie potrafiła wskazać konkretnej przywary czy nawyku, który by ją naprawdę drażnił — przypominało jej się jednak to, co przed laty działało jej na nerwy. „Granie w karty — nie jako sporadyczna rozrywka, ale codzienny rytuał. Jedziesz z nim w gości, a on siada z chłopakami i znika w talii” — śmieje się dziś. Rozgrywki trwały godzinami, a ona czuła się pominięta. Z czasem jednak zaczęła to widzieć inaczej: jako męski rytuał, przestrzeń, w której oni mogą być sobą, a ona... po prostu odpocząć. „W sumie lepsze to niż komórka lub piwo” — dodaje z uśmiechem.

Dominika z czasem nauczyła się dostosowywać, ale na początku były rzeczy, które potrafiły doprowadzić ją do furii. „Myślałam, że decyzja już podjęta, a tu niespodzianka — temat wracał jeszcze piętnaście

razy, omawiany z każdej możliwej strony” — wspomina. Cierpliwość wystawiał też na próbę styl życia Austriaków. „Jeśli padało hasło wychodzimy, ja byłam gotowa w dwie minuty, a on potrzebował jeszcze kwadransa” — śmieje się. Z czasem nauczyła się po prostu... czekać. W ich historii ważnym tematem były także rozmowy o ślubie — Dominika, bardziej tradycyjna, długo czekała na oświadczenie, a kwestia ślubu kościelnego stała się przedmiotem wspólnych poszukiwań. Kurs przedmażeński w Berlinie, prowadzony przez otwartego i pełnego humoru księdza, wspominają dziś jako ciepłe doświadczenie. Największym kompromisem w ich życiu była jednak przeprowadzka do Wiednia. „W Berlinie miałam świetną pracę, przyjaciół, perspektywę i tylko 400 km do rodziny w Polsce. Ale mąż dostał nową pracę, więc spakowaliśmy się i ruszyliśmy” — mówi. Choć początki były trudne, po czterech latach Dominika czuje, że zapuściła tu korzenie.

Uczymy się od siebie

Związki binacjonalne są jak wspólna podróż — czasem wymagają odwagi, czasem cierpliwości, ale zawsze przynoszą nowe odkrycia o świecie i o sobie nawzajem.

Maja przyznaje, że początki nie były łatwe, ale dziś patrzy na tę drogę z wdzięcznością. „Zrozumiałam, że w związku nie chodzi o znalezienie drugiej połówki, która nas dopełni. Każde z nas jest już całością — ze swoimi doświadczeniami, emocjami i wartościami” — mówi. Życie w nowym kraju zmusiło ją do szukania innych źródeł siły niż słowo. „To doświadczenie nauczyło mnie, że wartością nie jest tylko to, co potrafię powiedzieć, ale też to, co potrafię poczuć i zrozumieć — nawet bez słów” — dodaje. Dziś razem z partnerem budują przestrzeń, w której każde z nich ma własny świat, ale także wspólną historię.

Joanna z uśmiechem wspomina, że być może Bóg musiał „importować” dla niej idealnego męża aż z Syrii. „Dla mnie nie było dopasowania wśród Polaków” — śmieje się. Związek na tle tylu różnic okazał się nie tylko próbą sił, ale też głęboką lekcją życia. „To bardzo głęboka podróż przede wszystkim w siebie. Trzeba mieć gotowość na konfrontację z tym, co się zna, i tym, co

się uważa za słuszne” — mówi. Dzięki mężowi nauczyła się większej spontaniczności. „Pierwszym chrztem bojowym był telefon o 15:30: Asia, szykuj się, idziemy zaraz na wesele. Od tamtej pory jestem gotowa na wszystko” — wspomina z rozbawieniem.

Dominika mówi wprost: „Ciągle gratuluję sobie wyboru męża i mam nadzieję, że on też!”. Ich wspólne życie to codzienność nie tylko w dwóch językach, ale i w dwóch kulturach. Dzięki mężowi poznała kuchnię austriacką i odkryła nowe smaki życia, choć, jak sama dodaje, „niemiecki i niemiecki austriacki to dwie różne bajki”. On z kolei zakochał się w Polsce — razem przemierzają jej mniej znane zakątki, odkrywając



Maja i Wolfgang

miejsca, których ona sama wcześniej nie знаła. „Dzięki temu lepiej rozumiem moją kulturę i nasze polskie emocje” — mówi.

Tajemniczy kod

W związku dwóch kultur język to coś więcej niż słowa. To tajemnica, most i czasem — niewidzialna granica.

Maja wspomina, że jej mąż próbował nauczyć się polskiego i był nawet na dwóch kursach. „Kiedy jesteśmy w Polsce, coś tam rozumie i potrafi powiedzieć kilka słów, ale nie na tyle, żebyśmy mogli swobodnie rozmawiać w tym języku” — opowiada. Dlatego, kiedy rozmawia z synem po polsku, dla męża brzmi to trochę jak tajemniczy kod — coś w rodzaju ich małego, rodzinnego języka.

Joanna również podejmowała próby

nauki języka męża. „Po długich poszukiwaniach materiałów do nauki znalazłam podręcznik z uniwersytetu Uppsala i wydrukowałam go. Ściągnęłam również lekcje audio i pilnie się uczyłam. Myślę, że i w mowie, i w piśmie zdałabym certyfikat A1” — mówi. Jednak życie napisało własny scenariusz: ponieważ większość rodziny Sidara mieszka w Niemczech, niemiecki stał się naturalnym językiem codziennej komunikacji. To pozwoliło zachować bliskość, ale też uświadomiło, jak wielką rolę odgrywa język w budowaniu relacji.

Dominika wspomina, że na początku ich związku jej mąż ambitnie zapisał się na kurs języka polskiego i szło mu świetnie.

„Niestety, grupa zaawansowana nigdy nie powstała, bo wszystkie pozostałe związki się rozpadły, a tylko nasz przetrwał” — śmieje się dziś. Z kolei jej własna nauka niemieckiego przypominała raczej powolny marsz niż sprint. Sytuacja zmieniła się dopiero, kiedy pojawił się synek. „Czytamy mu książki w obu językach i przy okazji sami wzbogacamy słownictwo” — mówi. Edukacja rodzinna stała się ich najlepszą szkołą. Granice istnieją — na mapach, w sercach, w oczekiwaniach rodzin. Ale miłość ma własne zasady. Nie zna paszportów, przeszłości, nie przejmują się statystykami rozwodów ani tym, kto powinien z kim być. Te kobiety nie tylko przekroczyły granice, ale też zbudowały własny świat. Świat, w którym czasem brakuje słów, ale nigdy odwagi.

Lwów dom, pasja, tożsamość

Lwów to dla dr Ilony Oleksiw miejsce, gdzie splatają się wspomnienia dzieciństwa, pasja do historii i głęboka więź z polskim dziedzictwem miasta. W rozmowie opowiada o tym, jak ukształtowało ją rodzinne miasto.

Rozmawia Krzysztof Korbziel

16 marca 2025 r. dr Ilona Oleksiw z Działu Rękopisów Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka (dawnego Ossolineum) gościła w Wiedniu, gdzie wzięła udział w uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu, twórcy tej legendarnej instytucji. Dzień później wygłosiła dla Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii wykład „Polacy we Lwowie”, przybliżając słuchaczom bogate dziedzictwo kulturowe miasta.

Jest Pani rodowitą lwowianką. I mimo iż Lwów od 80 lat znajduje się poza granicami Polski, mówi Pani pięknie po polsku.

– Dziękuję. Moja rodzina mieszka we Lwowie od ponad czterech pokoleń. Czytać nauczyłam się bardzo wcześnie, jak skończyłam pięć lat. Po opanowaniu podstaw ukraińskiego samodzielnie zaczęłam się uczyć polskiego. Zapytałam tylko mamę o te dziwne literki z kropkami, kreseczkami i ogonkami, następnie usiadłam sobie na kanapie i zanurzyłam się w świat Ali i Asa z „Elementarza”. Utrwaliło mi się w pamięci, że byłam bardzo zła na siebie, kiedy nie najlepiej radziłam sobie z tekstem o Warszawie. Potem był „Kopciuszek”, wiersze Tuwima, Brzechwy, bajki Andersena itp. Książki rodzice kupowali mi we lwowskim Domu Książki, w dziale literatury polskiej. Później pojawiły się polskie kanały telewizyjne odbierane z anten samodzielnie zrobionych i wystawionych na dachach bloków, no i konwersacja z babcią i mamą w języku polskim. Wszystko to sprawiało, że dorastałam zarówno w polskim środowisku językowym, jak i ukraińskim.

Jak w czasie wojny na Ukrainie wygląda codzienne życie we Lwowie?

– Pierwsze godziny i dni po wybuchu wojny to szok, przerażenie, strach, panika, rozpacz, myśli o tym, że to koniec. Potem złość, opór, mobilizacja wewnętrznych sił i straszny gniew na tych, którzy w jednej chwili zniszczyli model życia wypracowany przez lata. Następnie szaleńcza chęć przetrwania, działalność społeczna, wolontariat, zabezpieczenie obiektów miasta przed pożarem czy falą uderzeniową po wybuchu, drastyczne wiadomości w telewizji o okrucieństwach Moskali w obwodzie kijowskim,



Dr Ilona Oleksiw przed Lwowską Narodową Biblioteką Naukową, dawnym Ossolineum

przejęcie elektrowni atomowych, wysadzenie tamy elektrowni wodnej w Nowej Kachowce przez Rosjan. Powstanie licznych cmentarzy w całej Ukrainie, codzienne pro-

cesje pogrzebowe pod Lwowem, klęczący ludzie na chodnikach... i te mroźące krew całodobowe alarmy!

Człowiek ma tę właściwość, iż jest w stanie dostosować się do każdej sytuacji, nawet tej najgorszej. W czwartym roku wojny Lwów wraz z mieszkańcami żyje, na ile się da, rutynowym życiem. Chodzimy do pracy, na zakupy, podczas alarmów kontynuujemy swoją działalność. Wspieramy wojskowych, obchodzimy święta państwowe i religijne, ludzie zawierają śluby, rodzą i chrzczą dzieci, kobiety z dziećmi wyjeżdżają na wczasy, odbywają się konferencje, wystawy, koncerty, spektakle... I tylko portrety zabitych żołnierzy wystawionych na rynku obok ratusza, z którymi żegna się codziennie Lwów, przypominają o tym, że wojna trwa i końca nie widać...

Jakie ma Pani odczucia, gdy we Lwowie wyją syreny alarmowe?

– Te pierwsze alarmy były bardzo stresujące, ogarniało mnie ogromne poczucie nie strachu, a raczej rozpacz i desperacji! W jedną z takich nocy, podczas kolejnego już alarmu, siedząc na łóżku i myśląc, co robić, iść do schronu czy jednak zostać w mieszkaniu, spojrzałam na swojego pieska, który siedział przy łóżku, i wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że się też stresuje. Odruchowo podniosłam go z podłogi, położyłam przy sobie i przytuliłam się do niego, zanurzając twarz w jego sierść. Od tej pory nocne alarmy przeżywamy razem, pomagając sobie nawzajem. Na szczęście mąż zaakceptował to moje zachowanie, chociaż nadal uważa, że pies w łóżku to przesada. Szanuję jego zdanie, lecz mam swoje...

Jak lwowianie postrzegają Polskę?

– Zdecydowanie jak bliskie pod każdym względem i przyjazne Ukrainie państwo, a w zaistniałej sytuacji są bezmiernie wdzięczni za wsparcie, współczucie i tę ogromną pomoc, która nieustannie płynie z zachodniej granicy.

Czy są jakieś widoczne różnice lub podobieństwa kulturowe między Polską i Ukrainą?

– Widzę więcej podobieństw niż różnic. I pieśń „Hej, Sokoły” śpiewana w dwóch językach jest wyraźnym tego potwierdzeniem.



Razem ze swoim ukochanym psem

Pochodzi Pani z polskiej rodziny, Pani mąż z ukraińskiej. Jak to się przekłada na codzienne relacje w życiu rodzinnym?

– Jest dokładnie tak samo, jak było u moich rodziców. Moja mama jest Polką, tata Ukraińcem. Do momentu zmiany kalendarza religijnego obchodziliśmy dwa Boże Narodzenia i dwie Wielkanocę, na polskie święta chodziliśmy do mamy, na ukraińskie do teściów. Dodam też, że mamę zawsze za-

praszała teściowie, a mama ze swojej strony zapraszała ich do siebie.

Czy niełatwa historia polsko-ukraińskich stosunków miała wpływ na życie Pani rodziny?

– Na szczęście nie, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ojciec zawsze okazywał mojej matce ogromny szacunek, nigdy do niczego nie nawiązywał. Wydaje mi się, że szczył się tym, że ma żonę Polkę. Doskonale mówił po polsku, miał dobre relacje z teściową i krewnymi mamy we Lwowie i w Polsce. Jestem przekonana, że byłby bardzo dumny z wnuka, obecnie absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego zamieszkałego w ojczystym kraju, gdyby nie odszedł tak wcześnie.

Czy polskie pochodzenie miało kiedykolwiek znaczenie w kręgu Pani znajomych?

– Zawsze byłam dumna ze swojego pochodzenia i nigdy nie wstydziłam się głośno o tym mówić. W kręgu znajomych często czułam się wyróżniona, ponieważ posługiwałam się swobodnie dwoma językami i wiedziałam dużo o dwóch narodowościach pod względem zarówno historycznym, jak i kulturowym.

Jest Pani pracownikiem naukowym biblioteki im. Stefanyka, dawniej Ossolineum. Czy można w Pani miejscu pracy odnaleźć polskie ślady?

– One są wszędzie, zaczynając od gmachu, w którym mieści się biblioteka, wśród przechowywanych zbiorów, a nawet w pomieszczeniu, w którym pracuję, ponieważ na regałach znajdują się dawne rękopisy katalogi dawnego Ossolineum zawarte w kunsztownych pudełkach. Ponadto od wielu lat w murach naszej biblioteki odbywają się Spotkania Ossolińskie, które zrzeszają lwowską polską i ukraińską publiczność.

Na czym polega Pani praca zawodowa?

– Tak się składa, że akurat w tym roku mija 30 lat mojej pracy w bibliotece! Zaczynałam czasowo jako bibliotekarz Działu Obsługi Czytelników, a teraz jestem naukowym pracownikiem Działu Rękopisów i prowadzę badania archiwów osobowych pod względem merytorycznym i społecz-

no-kulturowym. Zakres moich obowiązków obejmuje m.in. archiwizowanie i opracowywanie materiałów archiwalnych, przygotowywanie katalogów lub artykułów związanych ze zbiorami Działu oraz wystawami stałymi i czasowymi. Ponadto zajmuję się udzielaniem informacji na temat zbiorów znajdujących się w zasobach oraz ich udostępnianiem zgodnie z obowiązującym regulaminem i opieką nad zbiorami.

Jak narodziło się u Pani zainteresowanie historią, starodrukami, językoznawstwem?

– To ostatnie było, jest i pozostanie moją pasją na zawsze! Jestem absolwentką Wydziału Filologii na Uniwersytecie im. Iwana Franki. Praca w bibliotece tylko trochę skorygowała moje zainteresowania merytoryczne, ponieważ doktorat obroniłam z zakresu bibliologii historycznej. Szczepie mówiąc, nie czuję się historykiem z krwi i kości, raczej historykiem książki. Zachwycałam się też historią literatury, kultury, filozofią kultury, również psychologią kultury. Wspomnę, że po maturze nie dostałam się na studia właśnie przez egzamin z historii. I nie chodziło wtedy o słabą wiedzę przedmiotu, lecz o brak korzystnych znajomości! Taka ironia losu...

Oprócz pracy zawodowej zajmuje się Pani społeczną działalnością, prowadząc Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie.

– Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku działający we Lwowie przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej to obecnie moje oczko w głowie. O naszym UTW i jego słuchaczach mogłabym rozmawiać długo i z pasją. A teraz powiem tylko jedno: wy czuję, że zostałam wybrana na prezesa nieprzypadkowo, i z Bożą pomocą postaram się, żeby nasz uniwersytet prężnie działał i żeby nasi członkowie nie żałowali swojego wyboru, ponieważ robię to, co lubię, i lubię to, co robię!

Jak udaje się Pani pogodzić pracę zawodową i społeczną z życiem rodzinnym?

– Na razie jakoś sobie radzę. Chyba muszę podziękować mężowi za cierpliwe tolerowanie mojej częstej nieobecności w domu,

a nawet kraju. Nie będę ukrywać, że czasem opadają mi ręce, zwłaszcza gdy zderzam się z całkowitą niechęcią wobec moich planów i krytyką całej mojej działalności wraz z bezpodstawnymi oskarżeniami i podejrzeniami. W takich sytuacjach, na szczęście, mam wsparcie w nielicznych, lecz bardzo szczerych i wiernych przyjaciółach, którzy mnie nie opuszczają i zawsze mi podpowiadają, jak warto się zachować. Poza tym – a właściwie to jest sednem mojej pracy – zawsze wyczuwam opiekę wyższą. Jak mam pod górkę, to przemawiam w myślach: „Jezu, ufam Tobie” – i zawsze to skutkuje.

Jak wygląda działalność edukacyjno-wychowawcza w środowisku polskim we Lwowie?

– Mamy we Lwowie dwie szkoły z polskim językiem nauczania, polskie przedszkole, na uniwersytecie pomyślnie działa katedra filologii polskiej, jak i różne towarzystwa, m.in. Rodzina Rodzin – ruch apostołski mający na celu odrodzenie i uświęcenie rodziny polskiej przez dążenie do pełni życia sakramentalnego, zaangażowanie w świadomą i ofiarną służbę Kościołowi i człowiekowi oraz zawierzenie Maryi Matce Kościoła.

Czy są jakieś ulubione miejsca Polaków we Lwowie?

– Oczywiście są nimi Katedra i Rynek, czyli miejsca sakralne, a także Park Stryjski i Park im. Iwana Franki – w latach 1919–1945 Park im. Tadeusza Kościuszki. Na święto Konstytucji 3 Maja zbieramy się pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Wymienić trzeba też cmentarze – Łyczakowski i Janowski.

Czy zachowała się dawna polska gwara lwowska?

– Nie badałam specjalnie tego tematu, lecz obserwując naszych starszych ludzi, mogę powiedzieć, że chyba już prawie zanikła. Zachowały się może drobne pozostałości w postaci słów „bida”, „spażniam się”, „kwaszony”, „nima”. Za to słychać tę gwarę w piosenkach promowanych przez nasze lwowskie zespoły.

Jakie są Pani ulubione zwroty typowo lwowskie?

– Lubię na przykład powiedzenia: „Jak się

bawić, to się bawić, spodnie sprzedać, frak zostawić”. „Hulaj dusza, piekła nie ma”. „Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”. „Ile ludu, tyle cudu”. No i jak obejść się bez słynnego: „Idę do Pana Edzia” w sensie „Potrzebuję skorzystać z toalety”.



Uroczystości Konstytucji 3 Maja przed pomnikiem A. Mickiewicza we Lwowie

Czy często udaje się Pani odwiedzić Polskę?

– Po raz pierwszy pojechałam do Polski z mamą, gdy miałam 7 lat. Ten pobyt zrobił na mnie niesamowite wrażenie, oczywiście pod względem rzeczowym. Przywiozłam stamtąd wspinały czerwono-niebieski tornister, dużo ładnych ubrań, o których większość dzieci w Związku Radzieckim mogła tylko marzyć, i malutką laleczkę z ruchomymi oczami, którą sama kupiłam w kiosku „Ruchu”.

Po raz drugi odwiedziłam Polskę z zespołem ludowym pieśni i tańca, w którym występowałam ponad 10 lat. Byłam wtedy w Krośnie, Łańcutcie, Sanoku, Rzeszowie. Poza rolę tancerki wykonywałam pracę tłumacza podczas imprez czy spotkań integracyjnych z polskimi zespołami.

W latach 90. jeździłam do Polski z rodziną, potem z mężem, jak większość obywateli Ukrainy, z tą różnicą, że miałam gdzie się zatrzymać. Obecnie odwiedzam Polskę z zupełnie z innych powodów. Po pierwsze w Krakowie mieszkają moje dzieci – nazywamy je z mężem „starsze dzieci” – czyli syn

i synowa, po drugie we Wrocławiu mamy partnerską placówkę naukową Zakład Narodowy im. Ossolińskich i od czasu do czasu wyjeżdżam tam w delegację. Po trzecie każdego roku w sierpniu, i to już od lat, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Pan Emil Legowicz organizuje pielgrzymki do Częstochowy, w których chętnie uczestniczę. W związku z pełnieniem obowiązków prezesa UTW, w ciągu ostatnich trzech lat byłam bardzo często w Polsce.

Jakie miasta czy też miejsca w Polsce są Pani szczególnie bliskie?

– Kocham Kraków, odpoczywam i wzbogacam się duchowo w Częstochowie, uwielbiam naturę Olsztyna, zachwyam się Wrocławiem. Marzę, by zwiedzić Trójmiasto, nigdy nie byłam nad Bałtykiem. Może wybierzemy się tam z naszym UTW, kto wie?

Plany na przyszłość, marzenia?

– Do 2022 roku myślałam, że będę należeć do generacji, która nie doświadczy kosmarnu wojny... Niestety, rzeczywistość okazała się okrutna. Oczywiście, że plany są, lecz z ich realizacją może być krucho. Co innego z marzeniami! Jeżeli tylko ma się jakieś marzenie, nikt i nic nie jest w stanie ci tego odebrać. W zaistniałej sytuacji jako obywatel Ukrainy mamy jedyne marzenie dla wszystkich: aby zapanował pokój w kraju, wojskowi wrócili do swoich rodzin i życie potoczyło się w dotychczasowym trybie, chociaż doskonale rozumiem, że tak jak było przed wojną, już nie będzie nigdy.

Mówiąc o marzeniach wynikających z mojej wizji, wciąż chodzi mi po głowie habilitacja. Czasami myślę, że chyba już za późno, a czasami, że może jednak warto spróbować. Jako prezes UTW marzę o pomyślnym działaniu naszej placówki, o przyjaznym klimacie w gronie naszych słuchaczy. Bardzo bym chciała, żeby nasi członkowie zwiedzili trochę świata, bowiem w naszym społeczeństwie podróże w wieku emerytalnym są raczej wyjątkiem niż regułą. Pragnę też, żeby nasz uniwersytet stał się tym miejscem, gdzie każdy członek przekona się, że emerytura to czas na realizację marzeń. Niektórzy ludzie żyją w świecie marzeń. Inni patrzą tylko na rzeczywistość. Jeżeli chodzi o mnie, to staram się zamieniać jedno w drugie.



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Polonia w Argentynie

Wraz z Mateuszem Jakubowskim, autorem vloga „Śladami Polonii”, odwiedzamy Polonię w wielu krajach. W poprzednim numerze zawitaliśmy do rumuńskiej Kaczyki. Dzisiaj udajemy się daleko poza granice naszego kraju, do Argentyny. Zapraszamy do miasta Apostoles, w którym polski imigrant, Jan Szychowski stworzył „Amandę” – znaną na całym świecie markę herbaty yerba mate.



Centrum Obera

Mateusz Jakubowski

Podróżując śladami Polonii nie da się nie trafić do Argentyny. Obok Brazylii to drugie największe skupisko Polonii w Ameryce Południowej. Kraj utworzył się na imigrantów w drugiej połowie XIX wieku, niedługo po tym, jak zrobiła to Brazylia, która zaofiarowała im ziemię oraz atrakcyjne kredyty. Rozwój, jaki za sprawą imigrantów dokonał się w potrzebującym rąk do pracy Kraju Kawy, dał tamtejszym decydentom sporo do myślenia. Kraj ten, podobnie jak Brazylia, mierzył się z problemem spowalnianej gospodarki z powodu zbyt małej populacji względem posiadanego potencjału. Aby rozwiązać ten problem, Argentyna postanowiła także otworzyć swoje granice dla imigrantów i opracowała dla nich swój własny program, oferując przyjeźdnym atrakcyjne działki i warunki kredytowe.

Początek polskiego osadnictwa

Za początek polskiego osadnictwa w Argentynie uznaje się dzień 27 sierpnia 1897 roku, kiedy do kraju przybyło pierwszych 14 polskich małżeństw wraz z 69 dziećmi. Większość z tych rodzin pochodziła z Galicji, wszyscy mieli pochodzenie chłopskie. Osadzono ich w miejscowości Apostoles, gdzie każda rodzina otrzymała działki na kredyt (od 25 do 100 hektarów). Informacje o dobrej ofercie kredytowej oraz dobrych ziemiach, jakie otrzymali Polacy, trafiły listownie, za pośrednictwem poczty, do ro-

dzin pozostałych w Europie. Podobnie jak niedawno w przypadku Brazylii, tak samo i tutaj wybuchła „argentyńska gorączka”. Rozpoczął się masowy napływ Polaków do Misiones.

Rodzina Szychowskich

Wśród kilkudziesięciu tysięcy kolejnych rodzin do Argentyny dotarła rodzina Szychowskich. Bohater naszej podróży, Jan Szychowski, urodził się w 1890 roku w Borszczowie.



Apostoles – trzymetrowy pomnik pisanki

Jest to miasteczko leżące w dawnej Galicji, obecnie na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim. W 1900 roku jego ojciec, polski młynarz Julian Szychowski postanowił sprzedać majątek i wyruszyć do Argentyny, w poszukiwaniu lepszych warunków do życia. W ten sposób niedługo później Szychowsky zna-

leżli się w Ameryce Południowej. Po dotarciu do Buenos Aires i przejściu wszystkich procesów imigracyjnych skierowano ich do Apostoles, gdzie rodzina otrzymała działkę.

Podróż do Apostoles

Piesza podróż Szychowskich z Buenos Aires do Apostoles trwała 3 tygodnie. Dzisiaj można się tam dostać dużo szybciej, ale podróż wciąż jest wyzwaniem. Wybrałem najgorszy wariant z możliwych. Z brazylijskiego stanu, Rio Grande do Sul, pojechałem ze znajomym Brazylijczykiem do małego miasteczka granicznego.

Argentynę i Brazylię oddziela rwąca, potężna rzeka o nazwie Urugwaj. Trzeba po niej płynąć starym promem, a punktem granicznym jest zwykła mała budka, stróżówka. Już zamknięta. Nie będę mieć przez to granicznych papierków i podbitego paszportu. Czytałem, żeby na to uważać, bo bez pieczętki dostanie się mandat przy powrocie do Brazylii. No dobrze, sprawdzę to osobiście (udało mi się uniknąć mandatu, kiedy wracałem do Brazylii i opuszczałem Argentynę, wystarczyło wyjaśnić sytuację).

Po 20 minutach przepłynęliśmy promem gęstą, brązową rzekę i dotarliśmy do Argentyny. Malutkie miasteczko San Javier. Wszystko szykujące się na leniwy wieczór, transportu brak. Co miało odjechać, odjechało. Kierowca ostatniego prywatnego busika, widząc, że jestem tylko ja i jakiś



Plazoleta Polonia – Park Polski w Obera

drugi zbłądzony człowiek, mówi, że nie opłaca mu się dziś jechać, i pojedziemy jutro. *Tranquilo, tranquilo* (na spokojnie, na spokojnie) to klasyka w świecie latynoamerykańskim. Znajduję małą kawiarnię, piję kawę, nie mam zasięgu w telefonie. Zagaduje mnie właściciel, zdziwiony, co tu robię. Tłumaczę, po co tu jestem. Chwila rozmyślań, kilka telefonów. „Znajomy jedzie za godzinę do Obera, może ci zabrać, pasuje ci to?” – pyta, na co odpowiadam z euforią: – Oczywiście! Jest tam autobus do Apostoles!

Sama Obera jest ciekawym miejscem. 60 tysięcy mieszkańców, praktycznie każdy z nich pochodzi z jakiejś mniejszości narodowej. Większość imigrantów do Argentyny kierowano do Obera i dopiero tam przekazywano im papiery dotyczące działek i kierowano ich w konkretne miejsce. Założyciele miasta, pierwsi jego mieszkańcy, to Szwedzi. Potem przyszli Austriacy. Niemcy, Polacy, Rosjanie, Japończycy, Finowie, Szwedzi, Syryjczycy, Włosi, Hiszpanie, Szwajcarzy... Długo jeszcze można wymienić. Oferta przeprowadzki dla imigrantów musiała być naprawdę dobra, skoro pojawili się tu ludzie dosłownie z całego świata. Z tego powodu Obera znana jest jako stolica mniejszości narodowych. Oraz jako argentyńska stolica kościołów – znajdziemy tu ponad 30 świątyń różnych wyznań. Co roku odbywa się tam festiwal imigrantów. Każda z nacji przykłada do niego szczególną wagę. Są ludowe tańce, wystawy i stragany z narodowym jedzeniem ze wszystkich stron świata. A także coroczne wybory miss mniejszości. Dla każdego coś miłego. W sercu miasta znajdują się też specjalne skwery.

Każdy poświęcony innej mniejszości. Polski placyk, Plazoleta Polonia, z pomnikiem Szopena i Kopernika, wygląda pięknie.

Polski Apostoles

Następnego dnia dojeżdżam do Apostoles. Miasto liczy 30 tysięcy mieszkańców, większość z nich posiada polskie korzenie. Oraz ukraińskie. W czasach „gorączki argentyńskiej”, podobnie jak na terenach polskich, niewielka część Polaków zaczęła identyfikować się jako Ukraińcy i rezygnować z polskości. Proces odłączenia Ukraińców od Polaków potoczył się na szczęście pokojowo, nie było większych incydentów wymierzonych w Polaków. Obie nacje żyły ze sobą w zgodzie.

Apostoles sprawia wrażenie bardzo sennego miasta. Niewiele się tu dzieje, każda ulica wygląda tak samo, jedyne, co się wyróżnia, to polski kościół (z pięknym pomnikiem przed wejściem, posiadającym orła w koronie i napis: „Dla wolnej i niepodległej ojczyzny! 28.06.1919”). Kolejne atrakcje to park miejski pełen mrówek (nie można

było nigdzie usiąść, tyle ich było, nawet na ławkach!) oraz piękny, trzymetrowy pomnik polskiej pisanki. Prócz kilku takich wyjątków, zabudowa Apostoles jest bardzo monotonna – główna, szeroka ulica, od której odchodzą mniejsze uliczki, między nimi kwadratowe działki, na nich piętrowe budynki. I tak z każdej strony, aż po horyzont. Typowy układ szachownicy, jakim cechują się kolonialne miasta.

Jan Szychowski

W jednym z takich kwartałów mieszkała rodzina Szychowskich. Tuż po dotarciu do Argentyny wszyscy ruszyli do pracy, łącznie z nastoletnim Jankiem, który został pomocnikiem kowala. Od samego początku uchodził za bardzo utalentowane dziecko. Pasjonowały go wszelkie sprawy techniczne. Stąd też ekscytowało go życie w okresie rewolucji przemysłowej – już ponad 100 lat temu uważał, że maszyny niebawem odciążą człowieka w pracy. W tamtym czasie musiał jednak ciężko pracować. Okuwał furmanki, znane w całej Argentynie jako „carro polaco”. Wozy drabiniaste nie były znane w argentyńskim rolnictwie, Szychowski miał więc ręce pełne roboty. A każdy rolnik, niezależnie od narodowości, chciał mieć furmankę do przewożenia zbiorów. Ciężko w to uwierzyć, ale „carro polaco” to jeden z symboli bogactwa tego kraju w tamtych czasach. Podróżując po północnej Argentynie bez trudu można trafić na wyremontowane furmanki, stojące dumnie na placach w centrach miast. Napisy na cokołach informują, iż wozy te silnie wpłynęły na rozwój kraju.

W wieku 18 lat Jan Szychowski stworzył



Polska Miss Mniejszości przy wejściu do Parku Polskiego



Jan Szychowski z żoną Bronisławą, 1936 r.

własny zakład kowalski. Nie musiał robić już furmanek, zlecał ich wykonanie swoim pracownikom. A sam szukał czegoś przełomowego. Znalazł to w Buenos Aires, do którego pojechał zobaczyć pierwsze automatyczne maszyny tokarskie. Były to świeżo wymyślone urządzenia, które w prosty sposób umożliwiały obrabianie danych przedmiotów, celem nadania im określonych kształtów i wymiarów. Szychowski uznał, że taka tokarka bardzo mu się przyda w zakładzie. Jako że był niezwykle utalentowany w dziedzinie majsterkowania, przez kilka następnych tygodni próbował odtworzyć widziane przez siebie tokarki. W końcu, metodą prób i błędów, udało mu się to. Jego dzieło było pierwszą tokarką wybudowaną w Argentynie. I stanowiło zaledwie początek jego przygody z tworzeniem maszyn.

Szychowski miał bowiem urządzenie, którym mógł tworzyć kolejne. Na tokarce mógł dowolnie kształtować metalowe części. Siedział więc i projektował. Marzyła mu się linia produkcyjna, na której to maszyny, a nie ludzie, będą przetwarzały towar. Najpierw stworzył sortownię ryżu i kukurydzy, której nadał energię pochodzącą z własnoręcznie wybudowanego młyna wodnego. Wystarczyło wsypać urobek, a maszyna, wielkości wagonu kolejowego, samodzielnie go sortowała. Niedługo później uruchomił automatyczny młyn do produkcji mąki. Rozwijał się. A jego firma oraz talent zaczęły być znane w okolicy.

Yerba mate

Przez cały czas Jan Szychowski zastanawiał się, w którym kierunku powinna pójść jego działalność. Do czego powinien utworzyć linię produkcyjną? Na czym się skupić? Pomysł przyszedł bardzo szybko – na tym, co najlepiej rośnie w okolicy.

Yerba mate, czyli inaczej ostrokrzew paragwajski, to drzewo rosnące w Ameryce Południowej. Z jego suszonych liści i gałązek przyrządza się popularną yerba mate. To idealny zamiennik kawy, prócz kofeiny ma masę witamin, obniża ciśnienie krwi, poprawia krążenie i hamuje apetyt. Większa część Polaków w okolicy uprawiała ostrokrzew. Dlaczego? Ponieważ nie udało im się zasadzić znanych sobie produktów. Była to świeża emigracja, która dopiero uczyła się życia w Argentynie. Po nieudanych próbach wyhodowania marchwi, żyta czy pszenicy Polacy zaczęli sadzić to, z czego znany jest region. Coś, co miało szansę się przyjąć, czyli ostrokrzew paragwajski. Szychowski wiedział, że produktu będzie pod dostatkiem od lokalnych rolników. Wystarczy tylko stworzyć park maszyn, które będą go przerabiać na gotowy produkt.

W 1936 roku Szychowski uruchomił pierwszą maszynę docelowego parku. Taką, która potrafiła ciąć liście ostrokrzewu. Rozpoczął skupowanie liści oraz założył własną, dużą plantację. Niedługo później tworzył i dostawał do parku kolejne maszyny – odmierzacze, pakowacze, wszystko zasilane energią pochodzącą ze stworzonego przez siebie młyna wodnego, umiejscowionego na rwącym strumieniu znajdującym się na terenach należących do Szychowskiego. W końcu cała fabryka i ciąg maszynowy zostały wybudowane.



Muzeum na terenie siedziby „Amandy”

Każdego dnia jej właściciel mógł dostarczać gotowy produkt – yerbę. Pociętą i spakowaną przez maszyny. Zgodnie z wizją twórcy maszyny odciążyły człowieka. Szychowski nazwał swój finalny produkt „Amanda” i ruszył na rynek, zdobywając go szturmem i szybko stając się największym producentem yerby w Argentynie. „Amanda” stała się fenomenem, a Szychowski znaną postacią. Jego herbata do dzisiaj jest jedną z najpopularniejszych marek yerby na świecie.

Witaj, przyjacielu z Polski

Dojeżdżam do siedziby „Amandy”. Niekończąca się droga, po lewej i prawej równo posadzone drzewka ostrokrzewu paragwajskiego. W końcu na horyzoncie zaczynają wyrastać duże hale. Wjeżdżamy na teren dzisiejszego kompleksu, mieszczącego się w tym samym miejscu i w tych samych budynkach, które wybudował Szychowski. Obok pojawiły się wielkie, nowe blaszane hale. Na terenie firmy, w pierwszych budynkach wybudowanych przez rodzinę, znajduje się muzeum. Otworzono je w 1997 roku z okazji setnej rocznicy przybycia Polaków do Argentyny. „Witaj, przyjacielu z Polski, świetnie, że do nas przyjechałeś” – słyszę od razu od przewodnika. Czasem zdarza się, że przyjedzie tu ktoś z Polski, co bardzo cieszy pracowników.

Jestem w tej chwili jedynym turystą, dzięki czemu mam przewodnika na wyłączność. Zwiedzamy po kolei wszystkie budynki, w których pracował Szychowski. „W tym budynku znajdował się sprzęt do ryżu i kukurydzy. Budynek wybudował własnoręcznie Jan Szychowski ze swoim ojcem” – słyszę od przewodnika, łypiąc wzrokiem na mijane



Niektóre eksponaty w budunku muzealnym

eksponaty. „Teraz postanowiliśmy umieścić tutaj rodzinne pamiątki po rodzinie i założycielu firmy”. Muzeum posiada niesamowite eksponaty. Są rodzinne dokumenty, od pierwszych, imigracyjnych papierów, po pełne uznania podziękowania, gratulacje i nominacje do nagród. Jest sala z kilkoma „carro polaco”, które Szychowski zrobił osobiście. Są przedmioty codziennego użytku, od młotów i kowadeł po drewniane łóżeczka, w których spały ich dzieci. Całe ściany usłane są oryginalnymi, pożółkłymi zdjęciami rodzinnymi. Są również jego pierwsze maszyny, które stoją tam i działają do dzisiaj. W osobnej sali, na środku pomieszczenia, znajduje się jego słynna tokarka, na której stworzył wszystkie swoje maszyny i z pomocą której dorobił się majątku. A obok tokarki znajdziemy cały oryginalny park maszyn do sortowania ryżu.

Przewodnik pyta, czy chcę zobaczyć, jak działa. Oczywiście! Prowadzi mnie za budynek. Znajduje się za nim koło wodne, mające może 2,5 metra wysokości i unoszące się delikatnie nad wodą w szerokim na półtorej metra korycie. Przed kołem znajduje się kamienna tama, trzymająca poziom wody i osłabiająca jej bieg. Tama znajduje się na grubym sznurze, przymocowanym do szerokiego, dużego kołowrotka. Przewodnik każe mi go kręcić. Kręcę, kręcę. Tama powoli podnosi się, uwalniając wodę. Koryto szybko napęnia się rwącą wodą, która sięga łopatek młyna, wrzucając go tym samym w ruch. Wracamy biegiem do środka. Kręcący się młyn wprawia w ruch taśmę przymoco-

waną wewnątrz budynku i przebiegającą za wszystkimi maszynami. Tam kołowrotki wprawiają je w ruch. Idę wzdłuż nich i oglądam sita, na których przebiera się ryż, ciągnięty następnie do dalszych maszyn. Coś niesamowitego! Wszystko działa do dzisiaj.

Zwiedzamy dalej. Robię dużo zdjęć, nagrywam trochę materiału. Oglądam później w sali kinowej dokument, jak wygląda proces produkcji yerby w „Amandzie”. Na koniec wycieczka do firmowego sklepu, degustacja kilku produktów i rozmowa z pracownikami. Świetna wizyta.

Historia z happy endem

Muzeum jest fantastyczne. Pokazuje, w jak niezwykle sposób Jan Szychowski odnalazł się na obcej ziemi. Mimo nieukończonej szkoły i porzucenia znanego sobie życia, zasłynął na obcej ziemi z niezwyklej inte-

ligencji i talentu do budowy maszyn, a następnie z prowadzenia gospodarstwa, które zmieniło się w firmę znaną na całym świecie. I warto o tym pisać, bo jest to historia z happy endem. Coś, czego brakuje w moich tekstach i podróżach, wypełnionych ucieczkami z Polski, biedą i smutkiem, rozłąką z rodziną i utratą ojczyzny.

Szychowski szybko stał się bogatym człowiekiem i wpływową osobą w Argentynie. I okazał się również uznanym filantropem. Za zgodą władz sfinansował i wybudował tamę, która zapewniła prąd całemu miastu. Poprowadził do regionu linię telefoniczną. Potrafił dzielić się swoim majątkiem. Wspomagał lokalne inicjatywy i nie żałował na nie pieniędzy. Był jedną z najważniejszych twarzy polskiej emigracji do Argentyny. Stał się pomnikową postacią jeszcze za swojego życia. Chwalili się nim Argentyńczycy, chwalili się nim i Polacy. Jego sława szybko dotarła do Polski. W 1936 roku rząd II RP przyznał mu Brązowy Krzyż Zasługi za zasługi dla obywateli i dla państwa.

Jan Szychowski zmarł 13 maja 1960 roku. Zmarł szczęśliwy. Spełniony i otoczony najbliższymi. Pozostawił po sobie ogromne przedsiębiorstwo, majątek oraz słynną yerba mate. Biznes ojca przejęli jego synowie, a następnie wnuczka. Do dzisiaj „Amanda” jest jedną z najpopularniejszych marek yerby na świecie. I nic nie wskazuje na to, żeby miało się to zmienić. Czuwa nad tym sam Szychowski, który, zgodnie ze swoim ostatnim życzeniem, został pochowany na wzgórzu obok swojej plantacji. Doskonale widać stąd stworzone przez niego imperium.



Polski wóz „carro polaco”

Ostatnie dni i pogrzeb Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

W marcu 1826 roku w Wiedniu zakończył swoje życie Józef Maksymilian Ossoliński – mecenas nauki, bibliofil, twórca Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Ostatnie dni jego życia, śmierć i pogrzeb opisane zostały szczegółowo w *Dzienniku podróży* Henryka Bogdańskiego, studenta prawa i naocznego świadka wydarzeń.

Sławomir Iwanowski, Krzysztof Korbziel

Choć działalność hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego była nieustannym pasmem wysiłków na rzecz zachowania dziedzictwa narodowego, to jego życie prywatne, szczególnie w ostatnich latach, naznaczone było samotnością, cierpieniem i heroicznym trudem codzienności.

Wiedeń stał się dla niego nie tylko centrum pracy naukowej, ale też miejscem osobistej walki – z chorobą, ślepotą i fizycznym osłabieniem. Mimo to hrabia nie przestawał działać: pracował, tłumaczył, dyktował – aż do ostatnich dni. Oto historia jego ostatnich lat, które mimo wszystko – podobnie jak całe jego życie – naznaczone były godnością, intelektualnym żarem i głębokim patriotyzmem.

Ostatnie lata

Od czterech lat w swoim wiedeńskim mieszkaniu na Mayerhofgasse 8 hrabia Maksymilian Ossoliński żył w nieustannej ciemności. Po utracie wzroku dzień i noc miały dla niego tę samą barwę. Życie stało się niezwykle trudne, a nadzieja na odzyskanie wzroku szybko zgasła. W poruszaniu się po dużym mieszkaniu, pełnym cennych ksiąg gromadzonych przez lata, pomagały sznury rozciągnięte wzdłuż pokoi aż do łóżka, których hrabia trzymał się obiema rękoma.

Niestety jego siły fizyczne z każdym dniem słabły, głos stawał się cichszy i mniej wyraźny, a codzienne czynności były coraz większym wyzwaniem. Mimo to jego umysł pozostawał sprawny, a zapał do pracy nie ustępował. Hrabia nie pozwalał sobie na odpoczynek.



Portret Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Jan Maszkowski

Choć opuchnięte i niesprawne dłoń nie były w stanie utrzymać pióra, zawsze miał przy sobie dwóch młodych pomocników – studentów, którzy na przemian czytali mu łacińskie wersy, a on dyktując tłumaczył je na język polski. Praca u hrabiego była cennym doświadczeniem – można było wiele się nauczyć, poszerzyć wiedzę, a także zarobić na utrzymanie. Ossoliński znany był z tego, że płacił dobrze i z życzliwością wspierał młodzież chętną do nauki.

Popołudniowe przejażdżki powozem były dla hrabiego nie tylko urozmaicheniem dnia, ale też koniecznością dla zachowania sprawności coraz słabszego ciała.

Choroba i śmierć

Pewnego dnia, na początku marca 1826 roku, po powrocie z przejażdżki hrabia zauważył, że jeden z butów jest za ciasny. Słu-

żący zapewnił, że buty są dobrane prawidłowo. Po zdjęciu buta ze spuchniętej nogi zauważono, że noga była nabrzmiąta, a w kolejnych dniach pojawiły się na niej czarne plamy. Opuchlizna powiększała się i sięgała coraz wyżej, a ból stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

Niepokój o stan zdrowia udzielał się wśród przyjaciół i znajomych. Nawet cesarz częściej przysyłał posłańców z pytaniami o zdrowie. Konsylium lekarskie orzekło, że stan chorego jest bardzo poważny. Stwierdzono, że pozostało mu około 24 godzin życia. Ossoliński przyjął tę wiadomość z pełnym powagą spokojem. Rozpoczął dyktowanie listów pożegnalnych, spotkał się z najbliższymi współpracownikami i znajomymi, wydając ostatnie zalecenia dotyczące testamentu.

Hrabia zachowując pełną przytomność umysłu oczekiwał śmierci. Usilne namowy do spowiedzi początkowo irytowały go, ale ostatecznie zgodził się i poprosił o sprowadzenie przyjaciela, księdza grekokatolickiego, profesora Michała Harasiewicza, kanonika lwowskiego. Po spowiedzi Ossoliński zażądał, aby nie marnować pieniędzy na wystawny pogrzeb – chciał, by jego ciało po prostu wrzucono do grobu, „aby ziemia połączyła się z ziemią”. Natomiast zależało mu, aby żegnało go jak najwięcej Polaków.

Złe wieści rozchodziły się szybko. Co chwila ktoś odwiedzał hrabiego, pytając o jego zdrowie. Przewidziany przez lekarzy czas odejścia minął, opuchlizna stopniowo zanikała, siły wracały, stan Ossolińskiego zaczął się poprawiać. Wieść o poprawie

zdrowia wprowadziła wszystkich w radosny nastrój. Hrabia z nutą ironii narzekał na nietrafne prognozy lekarskie, rozpoczął dyktowanie listu do księcia Henryka Lubomirskiego.

Rankiem 17 marca 1826 roku stan zdrowia hrabiego gwałtownie się pogorszył, bardzo osłabł i już nie mógł wstać z łóżka. Około południa stracił mowę, a chwilę później przytomność. Po trzeciej po południu na krótko odzyskał świadomość, jednak była to jego ostatnia godzina życia. Zmarł około godz. 16.00.

Zgodnie z wolą Ossolińskiego jego ciało zostało ubrane w skromny, czarny frak. Był bez peruki, którą nosił na co dzień. U stóp zmarłego złożono Order Świętego Szczepana, a prosta, pozbawiona zdobień trumna była wypełniona jedynie białą krepą. Największym i najtrwalszym pomnikiem, który pozostawił po sobie, były jego dzieła i osiągnięcia literacko-naukowe oraz ufundowany i stworzony przez niego dla Narodu Polskiego w 1817 roku Zakład Narodowy im. Ossolińskich, dziś jeden z najważniejszych ośrodków polskiej kultury. Zostawił po sobie nieśmiertelny i bezcenny spadek.

Pogrzeb

Pogrzeb hrabiego odbył się 19 marca 1826 roku, w dniu jego imienin. Od rana do domu zmarłego przybywali znajomi, przyjaciele oraz młodzież polska, licznie zgromadzona – ponad 100 osób. Przed domem czekał karawan zaprzężony w cztery konie w żałobnym przybraniu. Zgodnie z wolą młodych Polaków trumna była niesiona na ich barkach aż do kościoła parafialnego.

Student medycyny Marian Ogończyk Zakrzewski miał przygotowaną mowę pożegnalną, którą zamierzał wygłosić po zakończonej mszy żałobnej. Jednak z powodu obaw władz austriackich przed rozruchami rewolucyjnymi zakazano wygłaszania wszelkich przemówień. Po nabożeństwie, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, trumnę miał odwieźć na cmentarz grabarz. Jednak uczestnicy pogrzebu utworzyli spontaniczny kondukt. Wbrew dotychczasowym zasadom, powoli i dostojnie przeszli na cmentarz Matzleinsdorf.

Cmentarz, położony za murami miasta, tonął w chaosie i nieporządku. Niestety w

tamtym czasie zdarzały się przypadki bardzo niechlebnego zarobkowania grabarzy. Gdy za trumną z kościoła nikt nie przychodził, wyjmowano ciało i rozbierano z ubrań, a jeżeli następnego dnia nikt się nie zgłosił, a ciało nazbierało się więcej, to wrzucano je bez trumien do jednego dołu. W niedzielny wieczór grób hrabiego nie był jeszcze wykopany. Wśród odgłosów dezaprobaty na taki stan rzeczy trumnę złożono w kaplicy cmentarnej, zamknięto i opieczętowano, a grabarzom zakazano samodzielnego pochówku. Zapowiedziano, że następnego dnia to młodzież i bliscy hrabiego zajmą się jego pogrzebem, grabarze mają tylko wykopać grób.



Dawny cmentarz Matzleinsdorf

Drugie pożegnanie

W poniedziałek, po nabożeństwie w grekokatolickim kościele św. Barbary, grupa uczestników udała się na cmentarz. Grób był już przygotowany, a trumna spoczywała na katafalku w kaplicy. Po sprawdzeniu pieczęci trumnę otworzono – ciało hrabiego pozostało nienaruszone. Po krótkiej modlitwie księdza Harasiewicza trumnę zamknięto i wyniesiono na barkach, by ją złożyć do grobu.

Ksiądz odśpiewał modlitwę pożegnalną, a biała krepka zdobiąca trumnę została tradycyjnie zerwana. Trumnę na sznurach opuszczono do grobu. Ksiądz nie przerywając modlitw wrzucił garść ziemi i garść popiołu. Na przemian uczestnicy zasypywali grób. Antoni Sachar, student medycyny,

rozdawał fragmenty białej krepki obecnym uczestnikom.

Świadectwo uczestnika pogrzebu

Jednym z uczestników pogrzebu hrabiego Ossolińskiego był Henryk Bogdański, który w swoim pamiętniku pozostawił wzruszające wspomnienie: „Stałem tuż obok trumny, kiedy unoszono ją z kaplicy. Widziałem, jak sznury napinają się pod jej ciężarem, jak młodzi Polacy, z powagą i dumą, nieśli ją przez cmentarną aleję. Nie było w tym ani patosu, ani rozgłosu – była tylko miłość i wdzięczność.” Bogdański wspomina również atmosferę towarzyszącą uroczystości: „Milczenie, które zapadło po zamknięciu

grobu, było cięższe niż jakiekolwiek słowa. Każdy z nas wiedział, że żegnamy nie tylko człowieka, ale i epokę”.

Pamięć o Ossolińskim

Pamięć to fundament ludzkiego życia i całych narodów. Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński nieustraszenie walczył o jej zachowanie, czego świadectwami są zarówno Instytut Ossolińskich, jak i Biblioteka Narodowa Austrii. Jak podkreślił to Henryk Bogdański w swym pamiętniku, który jest jedynym zachowanym opisem ostatnich dni i pogrzebu Ossolińskiego: „Nie pozostawił złota ani klejnotów – ale w testamencie narodowej pamięci pozostawił wszystko. Bibliotekę, instytucję, idee. To one mają trwać. I będą trwać, póki żyć będzie Polska”.

fot. Anna Hofstätter



Odsłonięcie tablicy *Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*

W niedzielę, 16 marca 2025 roku, na Ewangelickim Cmentarzu Matzleinsdorf w 10. dzielnicy Wiednia odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu – wybitnemu uczonemu, badaczowi literatury, pisarzowi i twórcy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W ceremonii uczestniczyli honorowi goście z Polski, Ukrainy i Austrii:

- Zenon Kosiniak-Kamysz, chargé d'affaires Ambasady RP w Wiedniu,
- Grażyna Karubin, konsul Ambasady RP w Wiedniu,
- Marcus Franz, przewodniczący Rady 10. Dzielnicy Wiednia,
- dr Katharina Kaska, dyrektor Działu Rękopisów i Starych Druków Austriackiej Biblioteki Narodowej,
- dr Agata Janiak, kierownik Działu Rękopisów Narodowej Biblioteki Ossolineum, przedstawicielka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu,
- dr Ilona Oleksiw, pracownik naukowy Działu Rękopisów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka, dawnego Ossolineum,
- Eva Fischer, kierownik Muzeum 10. Dzielnicy Wiednia,
- prof. Piotr Szlanta, dyrektor Stacji Naukowej PAN w Wiedniu,
- Hanna Kaczmarczyk, dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu.

To właśnie Wiedeń był miejscem, w którym Ossoliński spędził większość życia, pełniąc jedną z najwyższych funkcji w monarchii



Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny „Poloniki”

austriackiej – prefekta Nadwornej Biblioteki Cesarskiej. Dzięki jego staraniom cenne zbiory biblioteczne ocalały podczas wojny Austrii z Francją w 1809 roku.

Grób Ossolińskiego, który zmarł 17 marca 1826 roku w Wiedniu

i został pochowany na najstarszej części nieistniejącego już dziś Cmentarza Matzleinsdorf, niestety nie przetrwał. Został zlikwidowany w XIX w. w wyniku rozbudowy miejskiej infrastruktury komunikacyjnej. Pod koniec 2024 roku na terenie dawnego cmentarza rozpoczęły się prace budowlane, poprzedzone badaniami archeologicznymi i ekshumacjami.



Zenon Kosiniak-Kamysz, chargé d'affaires Ambasady RP w Wiedniu

fot. Anna Hofstätter

Redaktorzy Sławomir Iwanowski i Krzysztof Korbziel z pisma *Polonii austriackiej*, „*Polonika*” podjęli starania o odnalezienie śladów grobu Ossolińskiego. Prowadzili rozmowy z archeologami, analizowali stare księgi cmentarne oraz plany kwater. Dzięki ich pracy udało się w przybliżeniu określić miejsce pochówku, skąd pobrano ziemię, złożoną następnie w symbolicznym grobie pod tablicą upamiętniającą wielkiego Polaka.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w miejscu najbliższym dawnemu grobowi Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który znajdował się kilkaset metrów od obecnego Cmentarza Matzleinsdorf. Po uroczystej mszy św. w intencji Ossolińskiego, odprawionej przez ks. Artura Stępnia z parafii Królowej Pokoju oraz ks. Jerzego Tuska z parafii St. Paul w 10. dzielnicy Wiednia, rozpoczęła się główna część ceremonii na Cmentarzu Matzleinsdorf. Prowadził ją Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny pisma „*Polonika*”.

Zenon Kosiniak-Kamysz, chargé d'affaires Ambasady RP w Wiedniu, w swoim wystąpieniu przypomniał życie i zasługi Ossolińskiego dla polskiej i austriackiej kultury. Dr Michael Wolf, pastor Ewangelickiej Parafii Chrystusa Króla w Wiedniu, na terenie której znajduje się Cmentarz Matzleinsdorf, podkreślił radość z powstania nowego miejsca pamięci poświęconego tak wybitnemu uczonemu.

fot. Anna Hofstätter



Redaktor Krzysztof Korbziel

List od dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dra Łukasza Kamińskiego, odczytała dr Agata Janiak, kierownik Działu Rękopisów Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Dyrektor w swoim liście zaznaczył, że Józef Maksymilian Ossoliński był jedną z najwybitniejszych postaci swojej epoki, całkowicie oddaną służbie narodowi. Podkreślił, że dzieło jego życia – Zakład Narodowy im. Ossolińskich – mimo burzliwych dziejów, trwa do dziś. „Jest rzeczą znaną, że tak zasłużona postać – także dla Wiednia i Austrii – nie ma swojego grobu. Odsłanianie dziś tablica stanie się symbolicznym miejscem pamięci” – dodał.

Ze Lwowa na uroczystość przybyła dr Ilona Oleksiw, pracownik naukowy Działu Rękopisów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, dawnego Ossolineum. „Choć po wojnie Ossolineum jako instytucja przeniosło się do Wrocławia, jego duch wciąż obecny jest w murach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy. Architektura i zgromadzone tam zbiory sprawiają, że gmach ten pozostaje żywym pomnikiem przeszłości i symbolem wielokulturowego dziedzictwa Lwowa” – zaznaczyła.

Głos zabrała również dr Katharina Kaska, dyrektor Działu Rękopisów i Starych Druków Austriackiej Biblioteki Narodowej, dziękując za tę cenną inicjatywę w imieniu dyrektora Austriackiej Biblioteki Narodowej, Johanny Rachinger, która obecnie pełni funkcję, jaką niegdyś sprawował Józef Maksymilian Ossoliński.

Na zakończenie uroczystości redaktor Krzysztof Korbziel przypomniał historię grobu Ossolińskiego. Następnie nadszedł moment kulminacyjny: szef misji dyplomatycznej w Wiedniu Zenon Kosiniak-Kamysz dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy, a Stanisław Teper złożył do krypty urnę z ziemią pobraną z miejsca pochówku Ossolińskiego. Po poświęceniu tablicy przez księży uczestnicy zapalili znicze i złożyli kwiaty.

Inicjatorami i fundatorami tablicy oraz krypty, w której złożono ziemię z miejsca pochówku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, są: Halina i Sławomir Iwanowscy, Ewa i Krzysztof Korbielowie oraz Stanisław Teper, którego Zakład Kamieniarski w Jordanowie wykonał pamiątkową tablicę.



Stanisław Teper, jeden z fundatorów tablicy

Serdeczne podziękowania kierujemy do Waltera Poisa, zarządcy Ewangelickiego Cmentarza Matzleinsdorf, za wsparcie i udzielenie wszystkich zezwoleń, a także do firmy Krzysztofa Micala za montaż tablicy.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystości. Mamy nadzieję, że to miejsce, upamiętniające tak zasłużoną dla Polski i Austrii postać, na trwałe zapisze się w historii obu krajów.

Fotoreportaż na www.polonika.at

fot. Anna Hofstätter

Moje wspomnienia z dzieciństwa, cz.2

To druga i ostatnia część wojny oczami dziecka, czyli wspomnień naszego śp. redakcyjnego kolegi, Ryszarda Kowalewskiego. Jak sam stwierdził: „piszę tu o szczegółach niby mało istotnych, ale wydaje się, że oddających ważne aspekty tamtych czasów”.

Ryszard Kowalewski

W niemieckiej szkole w Wiśle

Przyjazd do Warszawy nie oznaczał końca naszych wędrówek. Mama chciała połączyć się z rodzicami w Wiśle, ale to było znowu za granicą, w Wielkiej Rzeszy, a my byliśmy w Generalnej Guberni. Wychodziła pozwolenie na wyjazd. W Wiśle zacząłem chodzić do szkoły, już niemieckiej. Nauczycielka uczyła nas języka: *gej cum fenster*, brała za rękę i prowadziła do okna, itp. Uczyliśmy się pisać litery gotykiem na kamiennych tabliczkach, również kamiennymi rysikami. Z tamtego okresu został mi w pamięci mini słowniczek: *Mucha – fliga/ Koza – ciga/ Szpyrka – szpek/ Gówno – drek*.

„Weg” z Wielkiej Rzeszy!

Dziadkowie otrzymali nakaz szybkiego, w ciągu godziny, wyprowadzenia się z własnego domu. Przydał się Niemcom na siedzibę NSDAP. Ulokowano nas na poddaszu jakiegoś marnego pensjonatu „Na Pile”, przysiółku Wisły pod górą Bukową. Na sąsiednim zboczu Bukowej wiele lat później Stanisław Hadyna, założyciel zespołu „Śląsk”, wybudował piękny, duży apartament. Z panem Hadyną zetknąłem się później, ale jeszcze nim stał się znany, uczył nas w gimnazjum języka angielskiego.

I w tym miejscu nie dano nam długo kwaterować. Dziadkowi zaproponowano podpisanie *volkslisty*, to takie uznanie się za Niemca. Dziadek, choć mówił niezłe po niemiecku, a z pochodzenia był Litwinem, nie chciał się zgodzić. Wielu wiślan zrobiło to. Nawet „zapominali” języka polskiego.

Szwargotali po szwabsku, choć mocno kalczyli ten język, i „hajlowali” – wołali *Heil Hitler* podnosząc prawą rękę.

„To pójdzie pan do obozu na lekarza”, powiedział urzędnik, bo wiedział że dziadek jest dentystą. To mogło być groźne, mogło oznaczać nawet „do pieca” (krematoryjne). Mój przodek jednak odparł, że pojedzie do Warszawy, gdzie ma syna. Co było zgodne z prawdą. Tak więc tuż przed Bożym Narodzeniem 1940 roku znowu pociąg, granica z kontrolą celną. Wracaliśmy do poprzedniego miejsca pobytu. Nie do stolicy, a do miasta prowincjonalnego. Stolicą był Kraków - Krakau z siedzibą generalnego gubernatora, kata Polaków Hansa Franka.

W stolicy, nie stolicy

Zamieszkaliśmy na Pradze przy ulicy Żąbkowskiej, niedaleko Różycy (najbardziej znany praski bazar - Różyckiego, istniejący do dziś). Dziadek był wziętym dentystą, a gabinet znajdował się w dobrym punkcie, więc pieniędzy na jedzenie starczało.

Decyzje mamy o „translokacjach” okazały się słuszne. Mnie jednak często trochę dręczyło wspomnienie czekolady, bananów, pomarańczy, których w ogóle nie było. Jeden raz udało się kupić czekoladę ukradzioną z jakiegoś niemieckiego transportu. Ktoś kiedyś przyniósł też paczki z proszkiem, które po lekkim namoczeniu robiły się ciepłe. Miały służyć do ogrzewania rąk i nóg żołnierzom Wehrmachtu na mroźnym froncie wschodnim.

Piszę tu o szczegółach niby mało istot-



Tradycja każe uwieczniać to zdarzenie. Minęło ponad 80 lat od otwarcia tej migawki

nych, ale wydaje się, że oddających ważne aspekty tamtych czasów. Nie zawsze był prąd i nowością dla mnie były na przykład karbidówki. Te „świecidła” dawały więcej światła i były bardziej popularne niż lampy naftowe, ale potrafiły też czasem wybuchać jak granat, jeśli się puściło zbyt dużo wody do karbidu.

W Warszawie poszedłem do polskiej szkoły. Pisaliśmy już na papierze, już inne litery. To po tej zmianie mam bardzo brzydkie pismo. Nie wiem dlaczego zapisano mnie do szkoły żeńskiej u sióstr zakonnych, na Kamionku przy ul. Grochowskiej, w pobliżu fabryki Wedla. Do pierwszej i drugiej klasy przyjmowano chłopców, w naszej klasie było nas w spodenkach trzech. Ja, Ignac i Krzysio Wernik, z którym się zaprzyjaźniłem, poza tym same dziewczynki. Z Krzysiem spotkaliśmy się też w życiu dorosłym, mieszkaliśmy niedaleko siebie, ale zaczął mi żonę podrywać.

W szkole oprócz nauki odbywaliśmy adoracje w kaplicy. Siostry w wielkich, białych kwefach jak skrzydła łabędzie odmawiały wersety czy litanie, a myśmy musieli powtarzać. Oczywiście był katechizm i pierwsza komunია, bez wielkiej fety w domu. W drugiej klasie przeczytałem też pierwsze w życiu lektury: opowiadanie „Sędziwa sosna” i „Grobowiec Tutenchamona” zrobiły na mnie duże wrażenie. Nie wiedziałem, że przy pomocy słów pisanych można wyrażać tak wiele. Oczywiście wówczas nie umiałem tego w ten sposób sformułować.

Spore poruszenie wśród Polaków wywołała podana przez Niemców w „gadzinówce” („Nowy Kurier Warszawski”) wiadomość o dokonanej przez Rosjan mordzie w Katyniu. W domu czytaliśmy podaną listę nazwisk.

Łapanka

Niemcy organizowali często łapanki, zamykali kordonem wojska ulicę i wszystkich młodych ludzi wpychali do „bud”, czyli samochodów ciężarowych, i wywozili do obozów albo na roboty do Niemiec. Ale i w domu nie można było czuć się bezpiecznie. Oto któregoś dnia stanęli u naszych drzwi i zabrali naszą służącą Marysię. Moja mama była w szlafroku, więc cywil, mówiący zresztą po polsku, zakomenderował



Moja Mama. Kwiaty w czasie wojny mniej pachniały

„ubierać się!” Mama zaczęła się przebierać, równocześnie recytując antyfonę „Pod twoją obronę”. Niemiec czekał chwilę, a potem zakręcił się i wyszedł. Może był wierzący i modlitwa go speszzyła? Mama uznała to za cud. Marysia i nasz sąsiad bibliotekarz wrócili po kilku dniach. Okazało się, że uciekli z transportu. Sposób ucieczki znam z ich relacji. Więźniowie zamknięci w wagonach towarowych różnymi narzędziami robili otwory w podłodze i ryzykując życie, w czasie jazdy spuszczaali się na tory pod pociąg. Ale na „breku” (budka przy ścianie wagonu towarowego, przeznaczona dla hamującego) ostatniego wagonu siedzieli żandarmi,

k którzy strzelali do uciekinierów. Naszego sąsiada bibliotekarza ranili.

Wujek Heniek

Mieszkał z nami na Żąbkowskiej też mój wujek Heniek, brat mamy. Pracował w firmie „Brabork” (Zakłady Elektrotechniczne Bracia Borkowscy) i przynosił z pracy jakieś kształtki bakelitowe. To było chyba pierwsze tworzywo sztuczne (tej nazwy jeszcze nie używano), jakie poznałem. O wujku wspominam, gdyż był z niego niezły model. Studiował medycynę w Belgii, ale z marnym skutkiem, natomiast przywiózł stamtąd żonę (ciocia Iwonka). Ale po tym, jak im umarła dwuletnia córeczka, rozwiódł się i ożenił ponownie z tancerką kabaretową (ciocia Nusia). Miałem więc nową siostrę cioteczną Kingę. Po wojnie wujek Henio znalazł się w wojsku, pamiętam go w stopniu porucznika. I tu wkroczyła polityka. Jakaś grupa oficerów wydała się reżimowi podejrzana i wujek trafił do więzienia na 10 lat. Po gomułkowskiej odwilży wyszedł na wolność, ale ciocia przez ten czas zamieszkała z innym sympatycznym panem, więc się rozwiedli. Wujek natomiast ożenił się wkrótce z kolejną ciocią, tym razem Lusią, i zamieszkał w domu dziadka w Wiśle. A kiedy ja się tam na jakiś czas wprowadziłem, próbował poderwać mi żonę. Nie model?

Dziadek nie jest Żydem

Wróćmy do okresu okupacji. Aby babci i nam zapewnić spokój, dziadek wynajął dom około 25 km od Warszawy, w Józefowie koło Otwocka. Tam dojeżdżaliśmy z mamą i dziadkiem w soboty. Wsiadało się w elektryczny pociąg na Dworcu Wschodnim. „*Achtung Achtung! Bahnsteig Vier, Zug nach Otwock*...” - wołały megafony.

Józefów był dla mnie atrakcyjny, niedaleko płynęła rzeczka Świder. „*Dobra jest woda świderzana i do picia, i do*

mycia i do mleka dolewania”. W Świdrze sam nauczyłem się pływać, na razie pieskiem.

Nad nami mieszkał sołtys. Pewnego razu sołtysowa dowiedziała się od babci, że dziadek obchodzi jutro urodziny. „Tak, a co to za imię?” – Toeodozjusz. „O, jakie oryginalne!”. Następnego dnia rano dom był otoczony przez pluton niemieckich żołnierzy. Patrol wszedł do naszego mieszkania. Sprawdzali, czy dziadek nie jest Żydem. Gdy okazało się że nie jest, żołnierze odeszli. Potwierdziło się, że sołtys współpracował z Niemcami. Po kilku tygodniach partyzanci zlikwidowali go w mieszkaniu.

„Wyzwolenie”

Powstanie przetrwaliśmy w Józefowie. Pierwszego żołnierza rosyjskiego (wtedy jeszcze nie znaliśmy słowa radzieckiego) otoczyliśmy gromadką i nagabywaliśmy, by wystrzelił z pepeszy. W sąsiednim Michalinie odwiedziliśmy z kolegą „Berlingowców” przygotowujących się do wsparcia powstania. Wiadomo, z jakim skutkiem.

W tym czasie pojawiły się też na niebie amerykańskie samoloty z pomocą dla powstańców. Jeden wielki, widocznie trafiony przez artylerię, spadł na tzw. Górki, piaszczyste wydmy porośnięte już młodym lasem. Ludzie z okolicy chodzili oglądać to miejsce. Wśród szczątków leżały spalone



Mój portret

ciała czterech pilotów. Jeden niespalony leżał kilkadziesiąt metrów od wraku. Widocznie wyskoczył w ostatniej chwili i spadł, nie zdążył się otworzyć. Po jakimś czasie, gdy poszedłem tam jeszcze raz, widziałem kwiaty i napis na kawałku blachy z samolotu. Treści nie pamiętam, ale nazwisko jednego z pilotów utkwiło mi w pamięci – Hamilton, i napis po rosyjsku: „O! wojenno- cząści”.

Potem stacjonował u nas sztab pułku łącznościowców. Oficerowie zajęli nam kilka pokoi. Jedli z nami przy stole, pili też. O realnym socjalizmie jeszcze nic nie wiedzieliśmy.

W ruinach

Marszałkoska na Zalebórz! Tak nawoływali woźnice przed Dworcem Wschodnim, którzy zastępowali tramwaje. Ale początkowo jedyna możliwość przejścia na drugą stronę Wisły to było przejście po lodzie. Odwiedzaliśmy Warszawę, a właściwie gruzowisko, jadąc najpierw wąskotorówką na Pragę, a potem idąc przez zamrożniętą Wisłę. Wydawało się, że w tych ruinach już życia nie będzie. Ci, co uszli z Warszawy, pozaj-

mowali wszystkie wolne „letniaki” (domy letniskowe), obudowując je ocieplającymi warstwami igliwia.

Na jednej z „wycieczek” do stolicy, w gruzach na ulicy Bednarskiej koło Mariensztatu, odkryliśmy z kolegą magazyny granatników rosyjskich. To były takie małe bombki. Do ich miotania służył proch w plasterkach, robiliśmy sobie z niego fajerwerki. Potem podobny magazyn niemiecki znaleźliśmy przy Żelaznej. Wpadłem na pomysł, że można odkręcać bakelitowe zapalniki i wyjmować spłonki i trotyl (silny materiał wybuchowy). Wyglądał jak mydło do golenia. On służył do robienia hałasu na posesji (posesjami nazywano wydzielone załazione place, gdzie stały domy mieszkalne). Sypało się trochę prochu i ścieżkę z niego stawiającą lont, układało się spłonkę, trotyl, i podpałało. Hałas był duży, ku wściekłości niektórych sąsiadów.

Raz zbudowałem z kilku cegieł i kawałka betonu maleńką budkę-domek i zrobiłem taki mały wybuch. Schowaliśmy się z bratem w odległym o 5 metrów rowie. Huknęło, a ja poczułem, że coś uderzyło mnie w głowę. To był kawałek betonu rzucony

wybuchem. Sąsiad, pan Zając z pobliskiego domu, rozdarł się na nas z balkonu na całe gardło. Uciekaliśmy, a ja sięgnąłem ręką w to uderzone miejsce i poczułem, że nie ma tam włosów, jest rana i sfalderowana skóra. Mama przerażona zawiozła mnie na wózek do ośrodka zdrowia. Lekarz zszedł ranę i powiedział, że za trzy dni się zgoi. Rzeczywiście, prawie śladu nie było. Tylko do dziś pod skórą można wyczuć fałdę na kości. Na mózgu chyba ich od tego nie przybyło. Po kilku dniach przyszedł do nas smutny pan w cywilu. Powiedział że jest z UB, i zabrał mi materiały wybuchowe. Trochę udało mi się ukryć.

To tyle o wojnie, której skutki wpłynęły na całe moje życie. Jesienią zacząłem uczyć się w gimnazjum, na razie na prywatnych kompletach, potem w doraźnie organizowanej szkole. Ojciec wrócił dopiero w 1948 roku z Wielkiej Brytanii, gdzie trafił z Armią Andersa. Od razu był podejrzany, „może szpieg”, bo panowała już PRL.

A życie toczyło się dalej, „już za socjalizmu”, jak napisał Majakowski. Mnie „stuknęło” 13 lat. Sześć lat przygód i opresji. Prawie Odyseja.



Rynek Starego Miasta w Warszawie, 1945 r.

for Wikimedia Commons

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia

Patroni Roku 2025



Budynek Sejmu RP

fot. Kpalon/Creative Commons 3.0

W 2025 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił patronami zasłużonych twórców i bohaterów narodowych, jak również dwie kluczowe rocznice historyczne. To symboliczne wyróżnienie ma służyć pielęgnowaniu pamięci zbiorowej i promowaniu wartości, które kształtowały tożsamość Polaków.

Stefan Żeromski: pisarz sumienia narodo- wego

W 2025 roku mija 100 lat od śmierci Stefana Żeromskiego – jednego z najważniejszych polskich pisarzy, który ukazywał dramaty jednostki w starciu ze społeczeństwem. Autor *Szyfów prac* i *Przedwiośnia* był nie tylko artystą, ale i aktywnym uczestnikiem życia publicznego. W swoich powieściach podejmował tematy biedy, niesprawiedliwości i społecznych napięć. Jego „szklane domy” stały się symbolem nadziei na lepszą Polskę. Sejm RP ogłosił 2025 Rokiem Żeromskiego, przypominając, że literatura powinna poruszać sumienie.

Antoni Słonimski: poeta, który nie milczał

Urodzony w 1895 roku w Warszawie, Słonimski był poetą, publicystą, satyrykiem i współtwórcą grupy Skamander. Tworzył poezję nowoczesną – pełną ironii, ale i głębokiego zaangażowania w sprawy społeczne. W czasach PRL nie bał się mówić prawdy – był m.in. sygnatariuszem „Listu 34”, sprzeciwiającego się cenzurze. Łączył poczucie humoru z odwagą cywilną, był głosem rozumu w trudnych czasach. Sejm RP, wyrażając uznanie dla dorobku Antoniego Słonimskiego, ustanowił go jednym z patronów 2025 roku.

Olga Boznańska: artystka światła i samotności

Boznańska, urodzona w Krakowie w 1865

roku, większość życia spędziła w Monachium i Paryżu. Jej malarstwo – jak *Dziwczynka z chryzantemami* – to pełne melancholii i światła wizje emocji. Stworzyła własny, trudny do zaszkladkowania styl, którym zyskała uznanie w całej Europie. Nie poddawała się modom, była niezależna i konsekwentna. W 2025 roku przypada 160. rocznica jej urodzin i 85. śmierci – to dobry moment, by przypomnieć o jej wyjątkowym miejscu w polskiej kulturze.

Generał Kazimierz Sosnkowski: żołnierz z zasadami

Bliski współpracownik Piłsudskiego, walczył w Legionach, wojnie 1920 roku i kierował Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. Był współtwórcą Wojska Polskiego i autorem wielu koncepcji strategicznych. Po wojnie nie zgodził się na polityczne kompromisy i otwarcie potępiał zdradę Jałty. Choć zapłacił za to politycznym wykluczeniem, pozostał wierny swoim przekonaniom. W 140. rocznicę urodzin Sejm RP przypomina jego przesłanie: siła musi iść w parze z etyką.

Franciszek Duszeńko: dłutem pisał pamięć

Urodzony w 1925 roku, żołnierz AK i ocalały z niemieckich obozów, Duszeńko został jednym z najwybitniejszych twórców sztuki pamięci. Jego pomniki – m.in. w Treblince i Ravensbrück – to głębokie symbole cierpienia i godności. W rzeźbie widział formę opowiadania prawdy o historii, nie tylko

oddawania hołdu. Był także pedagogiem – uczył młodych artystów, że sztuka to odpowiedzialność. W setną rocznicę urodzin uhonorowano go jako artystę i świadka historii.

Milenium Koronacji Pierwszych Królów Polski

W 1025 roku Bolesław Chrobry i jego syn Mieszko II przyjęli korony królewskie, włączając Polskę do wspólnoty chrześcijańskich monarchii. Był to nie tylko akt symboliczny, ale też potwierdzenie niezależności i suwerenności państwa. Chrobry zapoczątkował tradycję silnej władzy królewskiej, a Mieszko II starał się ją utrzymać mimo trudności. W 2025 roku obchodzimy milenium koronacji – wyjątkowy moment, by spojrzeć w głąb naszych dziejów.

Bohaterowie Katynia, Charkowa, Miednoje

Wiosną 1940 roku Sowieci zamordowali ponad 21 tys. obywateli II RP – oficerów, lekarzy, nauczycieli. Przez dekady prawda o tej zbrodni była zakłamywana, a pamięć ofiar spychana w cień. Sejm RP ogłosił 2025 Rokiem Polskich Bohaterów Zbrodni Katyńskiej, by przypomnieć ich odwagę, godność i służbę Polsce. Ich śmierć była ogromną stratą, a pamięć o nich to dziś ważny element narodowej tożsamości.

Oprac. Adam Taubowski na podstawie materiałów Sejmu RP

Polska biblioteka w sercu Wiednia



Wieżowiec Ringturm

W centrum austriackiej stolicy, nad Kanałem Dunajskim, monumentalny wieżowiec Ringturm został w tym roku przyozdobiony w nietypowy sposób – fasadę budynku pokryto wielkoformatowym dziełem sztuki przypominającym... ogromną domową biblioteczkę. To już siedemnasta odsłona tego prestiżowego projektu artystycznego, który na stałe wpisał się w letni pejzaż Wiednia. W 2025 roku jego bohaterem jest Polska, a konkretnie Kraków – za sprawą dzieła „Historie, które łączą”, autorstwa krakowskiego artysty Marcina Maciejowskiego.

4000 metrów kwadratowych sztuki

Instalacja pokrywająca fasadę Ringturmu ma aż 4000 m² i składa się z 30 zadrukowanych pasów siatki, każdy o szerokości ok. 3 metrów i długości nawet 63 metrów. Od strony Kanału Dunajskiego oglądać można realistyczną domową półkę z książkami – obraz intymny, przytulny i rozpoznawalny dla każdego miłośnika literatury. Z tyłu budynku widnieje hasło w dwóch językach: „Ta książka stanie się nie tylko moją historią, lecz także twoją”, podkreślające przesłanie dzieła o sile słowa i wspólnych opowieści.

Zdaniem Marcina Maciejowskiego, książki nie są jedynie nośnikami wiedzy i doświadczeń ich twórców – pełnią także rolę pomo-

ców między ludźmi i kulturami, sprzyjają zrozumieniu i budują więzi. Instalacja na wieżowcu Ringturm symbolicznie ukazuje to przenikanie się świata wewnętrznego i życia publicznego, podkreślając uniwersalną moc słowa pisanego.

Wystawa „Nowoczesność w Krakowie”

Równolegle z instalacją na fasadzie, w centrum wystawowym Ringturmu przy Schottenring 30 w Wiedniu można zwiedzać bezpłatną wystawę „Nowoczesność w Krakowie”, czynną do 20 czerwca 2025 roku, od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00–18:00. Ekspozycja stanowi część docenionego już przez publiczność cyklu „Architektura w Ringturmie” i przedstawia historię krakowskiej architektury modernistycznej – zarówno z okresu międzywojennego (1919–1939), jak i po roku 1989. Zwiedzający mogą zapoznać się z oryginalnymi planami, zdjęciami i tekstami ukazującymi przemiany estetyczne i społeczne w przestrzeni miejskiej Krakowa.

Artysta z Krakowa w centrum uwagi

Marcin Maciejowski (ur. 1974) to ceniony polski artysta, który studiował architekturę i grafikę w Krakowie. Współtwórca słynnej *Grupy Ładnie* – formacji artystycznej, która

W samym sercu Wiednia wyrosła biblioteka, która nie mieści się w żadnym budynku – bo sama nim jest. Ringturm, latem okryty dziełem krakowskiego artysty Marcina Maciejowskiego, przypomina teraz półkę pełną opowieści. To hołd dla książek, sztuki i więzi, które łączą ludzi, mimo dzielących ich granic. Polska kultura rozgościła się tu nie tylko na fasadzie, ale też w środku – na wystawie poświęconej nowoczesnej architekturze Krakowa.

Justyna Ossowska

wniosła świeże spojrzenie do polskiej sztuki współczesnej i odegrała istotną rolę w jej rozwoju na przełomie wieków.

W swojej twórczości łączy malarstwo, rysunek, komiks, plakaty i działania w przestrzeni publicznej. Inspiracje czerpie zarówno z codziennego życia, jak i z historii sztuki – szczególnie z malarstwa dawnych mistrzów. Stylowo balansuje pomiędzy graficzną prostotą a realistyczną precyzją. Jego prace prezentowane były m.in. w Muzeum Narodowym w Krakowie, a w 2025 roku, we współpracy z Zamkiem Królewskim na Wawelu, ukazała się książka artystyczna podsumowująca jego dorobek.

Wspieranie sztuki ponad granicami

Projekt artystycznego „opakowania” Ringturmu to przykład szerszej filozofii wspierania sztuki i kultury realizowanej przez Wiener Städtische Versicherungsverein. Od 2012 roku do udziału zapraszani są również twórcy z Europy Środkowo-Wschodniej. Marcin Maciejowski jest już dziewiątym artystą z tego regionu, któremu powierzono zaprojektowanie fasady wiedeńskiej wieży.

Instalację „Historie, które łączą” można oglądać przez całe lato – od połowy maja do końca września 2025 roku. Wystawa „Nowoczesność w Krakowie” potrwa do 20 czerwca. Oba wydarzenia są bezpłatne i dostępne w centrum Wiednia. To doskonała okazja, by zobaczyć polską sztukę w sercu Austrii.

Wiedeńska pamiątka

1000-lecie Królestwa Polskiego

Włócznia św. Maurycego, przechowywana dziś w Cesarskim Skarbcu w Wiedniu, to jedno z najważniejszych insygniów Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Przez wieki była symbolem władzy królewskiej i cesarskiej, a jej historia spleta się z dziejami Polski, szczególnie z osobą Bolesława Chrobrego. Oto historia i legenda włóczni św. Maurycego, która do dziś fascynuje i budzi podziw.

Sławomir Iwanowski

Włócznia św. Maurycego – znana też jako Święta Lanca Cesarska, Włócznia św. Longinusa, Święta Włócznia lub Włócznia Przeznaczenia – to jeden z najsłynniejszych artefaktów łączących historię, legendę i wiarę. Zgodnie z Ewangelią wg św. Jana (19,32–34) to właśnie nią rzymski żołnierz przebił bok ukrzyżowanego Jezusa, aby potwierdzić Jego śmierć.

Z tą włócznią wiąże się wiele opowieści – od świętego Longina, przez św. Maurycego, cesarza Konstantyna, Karola Wielkiego i Ottona III, Napoleona Bonaparte, aż po Adolfa Hitlera. To właśnie wierną kopię tej włóczni cesarz Otto III podarował Bolesławowi Chrobremu w 1000 roku. Jej oryginał znajduje się dziś w Wiedniu, w Hofburgu, w Cesarskim Skarbcu. Jest to żelazny grot w złoczonej oprawie, z widoczną szczeliną, w którą włożony był niewielki fragment żelaza – miał to być gwoździe z Krzyża Świętego.

Zjazd Gnieźnieński i dar cesarski

W roku 1000, w czasie pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, doszło do wyjątkowego spotkania cesarza i Bolesława Chrobrego. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy. Otto III, zafascynowany polskim władcą, z którym łączyły go wspólne wartości chrześcijańskie, postanowił mu okazać najwyższe uznanie. W geście hołdu i szacunku zdjął z głowy swój diadem i symbolicznie koronował Bolesława.

Przekazał mu też kopię swej cesarskiej włóczni – włócznię św. Maurycego, a zatem relikwię, która stanowiła symbol potęgi i



Święta Lanca w Cesarskim Skarbcu w Wiedniu

boskiego uznania. To spotkanie miało znaczenie nie tylko polityczne, ale i religijne. Wręczenie włóczni przez cesarza można odczytać jako wyraz sojuszu pomiędzy państwami, co okazało się bardzo istotne w kontekście procesu legitymizacji władzy

Bolesława Chrobrego na arenie międzynarodowej. Cesarski podarunek potwierdzał prestiż i pozycję Bolesława wśród chrześcijańskich władców Europy.

Włócznia św. Maurycego symbolizowała przynależność Polski do grona chrześcijańskich monarchii europejskich. Był to krok ku koronacji królewskiej, ponieważ po tej ceremonii, w 1025 roku, Bolesław Chrobry przyjął koronę królewską, co miało ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju Polski.

Przekazanie włóczni wpisywało się w szerszy kontekst polityki Ottona III, który marzył o uniwersalnym cesarstwie obejmującym także nowo nawrócone ludy Europy Środkowo-Wschodniej.

Relikwia o potężnej sile

Legenda o włóczni sięga początków chrześcijaństwa. Rzymski żołnierz, który przebił bok Jezusa, został później utożsamiony ze św. Longinem. Dzieje relikwi związane są także z historią o św. Maurycem, jednym z pierwszych męczenników chrześcijańskich. Z kolei św. Helena, matka rzymskiego cesarza Konstantyna Wielkiego, miała znaleźć gwoździe z Krzyża, który następnie został wkuty we włócznię.

Włócznia przechodziła przez ręce największych władców, którzy traktowali ją jako święty artefakt. W średniowieczu na dworach cesarskich i królewskich rozpowszechniła się legenda o jej szczególnej mocy. Uważano ją za narzędzie boskiego nadania władzy. Wierzono, że chroni ona swoich właścicieli, a jej utrata oznacza koniec ich panowania.

Podarowana Chrobremu włócznia była wykonaną specjalnie na tę okazję kopią oryginalnej włóczni cesarskiej – relikwii o niemal magicznej mocy. W średniowieczu znane były przypadki tworzenia kopii świętych relikwii i ich rozsyłania do zaprzyjaźnionych władców. Takie kopie traktowano



Święta Lanca, obok Krzyż Cesarski oraz krzyż zbudowany z fragmentów uznawanych za pochodzące z Krzyża Chrystusowego

jako niemal równe oryginałowi, zwłaszcza gdy zawierały część autentycznej relikwii. Możliwe, że Chrobry w kopii cesarskiej włóczni otrzymał wbudowany fragment „świętego gwoździa”. Tym samym cesarz mógł przekazać „częstkę świętości”, zachowując główną relikwię w swoim posiadaniu.

Wierzono, że włócznia z fragmentem gwoździa z Krzyża Pańskiego przynosi zwycięstwo, chroni przed porażką i legitymizuje władzę. Z tego powodu była niezwykle cenną przez władców, którzy uważali ją za swój talizman wojenny zapewniający boską opiekę i powodzenie na polu bitwy.

Święta Lanca, świadek dziejów

Włócznia przeszła przez ręce wielu cesarzy i królów i przez wieki była przechowywana w różnych miejscach Europy. W 732 roku Karol Młot, władca państwa Franków, pokonując Saracenów pod Poitiers, miał ją przy sobie na polu bitwy, a odnoszący liczne zwycięstwa cesarz rzymski Karol Wielki zawsze zabierał ją ze sobą na wyprawy wojenne. W niektórych źródłach mówi się nawet, że

utrata włóczni była wróżbą śmierci dla jej właściciela.

Włócznia przechodziła przez ręce cesarzy rzymskich – w tym Ottona III. Zyskała nazwę „włóczni św. Maurycego” od imienia posiadacza Świętej Włóczni, przywódcy legendarnego legionu tebańskiego. Ten pierwszy chrześcijański legion rzymskiej armii w III w. odmówił oddania czci pogańskim bogom. Rzymski cesarz nakazał więc wymordowanie nieposłusznych żołnierzy przez ścięcie. Maurycy wraz ze swymi legionistami zginął za wiarę.

Oryginalna Święta Lanca Cesarska przechowywana jest obecnie w wiedeńskim Hofburgu, w Cesarskim Skarbcu. Została tam przeniesiona po burzliwym okresie XIX i XX wieku. W 1938 roku Adolf Hitler – zafascynowany jej legendą – kazał przewieźć ją do Norymbergi. Wierzył, że włócznia zapewni mu władzę i zwycięstwo. Twierdził też, że jej utrata będzie jego końcem. I rzeczywiście – gdy Amerykanie odzyskali relikwię, Hitler popełnił samobójstwo.

Po wojnie włócznia wróciła do Wiednia, gdzie można ją oglądać do dziś. Wiedeńskie muzeum oferuje fascynującą wystawę, która ukazuje ten cenny artefakt, a zarazem przybliży historię wielu władców, którzy traktowali ją jako symbol swojej potęgi.

Od relikwii do narodowego symbolu

W polskiej historii ślad włóczni św. Maurycego pozostał nie tylko w dokumentach, ale i w sztuce. Jan Matejko umieścił ją w swoich obrazach: w *Bitwie pod Grunwaldem*, gdzie dźmierzy ją jeden z pieszych wojowników atakujących Ulricha von Jungingena (oczywiście symbolicznie), oraz w *Koronacji Bolesława Chrobrego*, gdzie znajduje się w rękach samego króla. Te obrazy są artystycznymi arcydziełami, jak i nośnikami narodowej pamięci o tej niezwykłej relikwii i jej związku z początkami polskiego państwa.

Warto pamiętać, że kopia tej legendarnej włóczni znajduje się w Polsce. Przechowywana jest w skarbcu wawelskiej katedry, stanowiąc nie tylko cenny zabytek, ale i pamiątkę historycznego momentu w 1000 roku, kiedy Bolesław Chrobry otrzymał ją od cesarza Ottona III. Dziś stanowi ważny element polskiej tradycji, który wciąż kształ-



Jan Matejko, Bolesław Chrobry

tuje wyobraźnię Polaków i pozwala wpisać historię ich kraju w dzieje całej Europy. Łącząc fakty, mity i wiarę, włócznia św. Maurycego pozostaje fascynującym symbolem duchowych i politycznych korzeni państwa polskiego.

Z okazji 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego zapraszamy do wspólnego odwiedzenia Cesarskiego Skarbcu! To doskonała okazja, by zobaczyć tę niezwykłą włócznię na własne oczy i odkryć jeszcze więcej tajemnic związanych z tym legendarnym przedmiotem. Zatrzymamy się przy tej relikwii – jednej z najcenniejszych w wiedeńskim skarbcu – której historia spleta się z dziejami Polski, a zwłaszcza z postacią Bolesława Chrobrego.

Zastanowimy się również, czy rzeczywiście możemy mieć do czynienia z włócznią, którą przebito bok Jezusa na krzyżu. Warto poznać jej dzieje. To nie jest wszakże zwykły kawałek metalu, lecz przedmiot, który od wieków fascynował królów i cesarzy, a dziś przyciąga badaczy i turystów z całego świata.

**Kaiserliche Schatzkammer Wien
Schweizerhof, Hofburg, 1010 Wiedeń
Termin: sobota, 14 czerwca, godz. 15.00
Organizator: pismo „Polonika”
Szczegóły: www.polonika.at**

Następna taka okazja będzie za 1000 lat!

EGON SCHIELE

RYSUJĄCY MORALISTA

Ewa Steinhardt

Jego dzieła można na co dzień podziwiać w stałych ekspozycjach Albertiny, Belvedere i Leopold Museum. Ze względu na wagę jego dorobku artystycznego przypominamy dziś sylwetkę i twórczość tego na wskroś wiedeńskiego artysty.

Późny sukces, wczesna śmierć

Egon Schiele urodził się 12 czerwca 1890 roku w Tulln, niewielkim miasteczku nad Dunajem. Jego ojciec był zawiadowcą stacji kolejowej. Rodzice, Adolf i Maria, nie tworzyli szczęśliwego małżeństwa – ojciec uciekał w ramiona prostytutek, a napięta



Egon Schiele, Kobieta z chartem, 1915

sytuacja rodzinna sprawiła, że chorowity chłopiec uciekał w świat sztuki. W dzieciństwie rysował pociągi, które stale przewijają

mu się przed oczami. Gdy ojciec zapadł na chorobę psychiczną, Egon i jego siostry zostali oddani pod opiekę kuratora. Zarówno matka, jak i opiekun nie akceptowali artystycznych ambicji chłopca.

Egon uczęszczał do szkoły z internatem w Krems, gdzie miał duże trudności z nauką. Po wydaleniu ze szkoły wuj w końcu zgodził się na jego edukację w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Schiele z powodzeniem zdał egzaminy i jako 16-latek został najmłodszym studentem uczelni. Wkrótce poznał Gustava Klimta, który natychmiast dostrzegł w nim geniusza. Przez krótki czas pozostawał pod wpływem Klimta, natomiast w 1909 roku zrezygnował z dalszej nauki, protestując przeciw konserwatywnemu profilowi akademii. Wraz z grupą studentów podpisał oficjalny protest.

Nie bacząc na sprzeciw rodziny, założył własną pracownię malarską i z determinacją szukał własnej drogi twórczej. Odciał się artystycznie od Klimta i wkrótce sam stał się idolem wiedeńskiej bohemy. W swojej twórczości wciąż prowokował – modelki ukazywał w drastycznych pozach, co szybko stało się jego znakiem rozpoznawczym. Mimo uznania jego prace długo nie znajdowały nabywców. Nie mając środków na profesjonalne modelki, korzystał z pomocy siostr Gerti i Melanii, znajomych prostytutek, a także dzieci z ulicy. Obserwował biedę i egzystencjalny bezsens otaczającej go rzeczywistości.

Trudne życie, nieakceptowany przez otoczenie związek z Wally, konserwatywne

Z okazji wystawy „Egon Schiele. Letzte Jahre 1914–1918”, prezentowanej w wiedeńskim Leopold Museum, przypominamy postać jednego z najbardziej kontrowersyjnych i fascynujących artystów austriackiej secesji. Egon Schiele – moralista rysujący nagość, samotność i prawdę egzystencji – wciąż budzi silne emocje, a jego twórczość pozostaje zdumiewająco aktualna.

środowiska Krumau i Neulengbach, oskarżenie o uwodzenie nieletnich i areszt – to wszystko odcisnęło piętno na jego psychice. Co prawda spędził w areszcie zaledwie trzy dni, jednak doświadczenie to głęboko go poruszyło.



Egon Schiele, Krumau 1917

Po powrocie do Wiednia, w 1912 roku, jego obrazy były już wystawiane w ramach Secesji Wiedeńskiej. Wkrótce poznał Edith Harms, dziewczynę z dobrej rodziny, którą poślubił w 1915 roku. Mimo trwającej wojny kontynuował karierę i wystawiał swoje prace.

W 1918 roku Edith zachorowała na gripę hiszpankę, która siała spustoszenie w Wiedniu. Zmarła 28 października, a Egon – trzy dni później. Choć miał zaledwie 28 lat, pozostawił po sobie ogromną spuściznę artystyczną.



Egon Schiele, Leżąca kobieta, 1917

Nowa estetyka rysunku

Kluczem do zrozumienia jego dzieł jest uznanie, iż Schiele uwielbiał sprzeczności. Na tle innych twórców wyróżniał się nie tylko tematyką, ale i techniką. Podczas gdy Klimt traktował rysunek jako etap przygotowawczy do obrazu, Schiele nadawał rysunkom status samodzielnych dzieł. Już około 1910 roku, jako niespełna 20-latek, wypracował własny, rozpoznawalny styl.

Pewna, mocna linia, wyraźne kontury ludzkich ciał, zadziwiające perspektywy, ekspresyjne gesty i mimika – to cechy jego rysunków i akwarel. Prace te wykraczają poza schematy tradycyjnej ikonografii, niekiedy są czarno-białe, innym razem lekko podkolorowane. Schiele stworzył nową estetykę ciała – radykalną „brzydotę” w kontrze do złocistego piękna stylu Klimta.

Centralne miejsce zajmują u niego tematy tabu. Granice między normalnością a patologią zacierają się. Szczególnie poruszające są jego rysunki dzieci, zaskakujące naturalnością i szczerością. Styl Schielego, często oparty na „łamaniej” linii, ukazuje zaniebane ubrania chłopców, spracowane dłonie i kruche, zniszczone sylwetki. W przeciwieństwie do dziewczynek, chłopcy nie są przedstawiani w sposób erotyczny. Żeńskie akty natomiast emanują agresywną, często skrywaną seksualnością. Artysta porusza przy tym temat samotności, społecznej izolacji dzieci i różnic w postrzeganiu płci.

Współczesne wystawy odchodzą od postrzegania Schielego jako artysty „erotyzującego”, ukazując go raczej jako moralistę, który demaskuje społeczne zakłamanie. Znakami tego są ponure pejzaże małych miast, melancholijnych mężczyzn, zmę-

zione kobiety i dzieci, które nigdy się nie śmieją. Krumau jawi się u niego jako „tote Stadt” – umarłe, puste miasto, reliktd odchodzącej epoki.

Schiele był świadomy swojego geniuszu i atrakcyjności. Pozostawił po sobie setki autoportretów, na których można zobaczyć obsesyjne wiwisekcje własnego ciała, ilustracje alienacji. Ukazywał siebie z przerysowanymi oczami, wychudzonego, nieatrakcyjnego. Bez wstydu portretował najbardziej intymne części ciała. Jego modelki nie były przez niego ustawione wdzięcznie – często „porzucone” na podłodze, przedstawiane z brutalną szczerością. Widać to np. w pracy *Leżąca kobieta* (1917). Schiele bywał również fantastycznym malarzem grozy – interesowało go bowiem wszystko, co ekstremalne.



Egon Schiele, Matka z dwojgiem dzieci II, 1915

U schyłku monarchii

Niektóre nazwiska w sztuce wymagają nieustannego przypominania, wraz ze zmieniającym się kontekstem epoki. I tak, obraz *Weibliches Liebespaar* (Miłość dwóch kobiet) w czasach życia artysty był szokujący, natomiast dziś nie bulwersuje odbiorców.

Schiele był dla ekspresjonizmu równie

ważny, co Kandinsky i Nolde. To właśnie on jako pierwszy w Austrii zwrócił się ku antynaturalizmowi. Przedstawił akt nie jako ideał piękna, ale realistyczny obraz człowieka – z krwi i kości. Estetykę brzydoty wyniósł do rangi piękna, a egzystencjalną samotność do poziomu filozoficznej refleksji. Ukazywał siebie jako wątpliwego, nie zaś opętanego erotyką. Prowadził artystyczny dialog z Franciszkiem z Asyżu, inspirując się tym patronem ubogich. Często oskarżana o pornografię twórczość Schielego to raczej życie naznaczone biedą i młodzieńczą fascynacją cielesnością. „Czy zapomnieliście, czym jest młodość?” – zdaje się pytać, sam dając emocjonalną odpowiedź.



Egon Schiele, Łuk domów II (Miasto na wyspie), 1915

Autoportret z „pawim bezrękawnikiem” (Selbstbildnis mit Pfauenweste), na którym artysta przedstawia się z dłonią ułożoną w literę „V”, długo stanowił zagadkę. Dopiero badania zidentyfikowały ten gest jako nawiązanie do bizantyjskich fresków z Istanbula (1911), gdzie Chrystus ukazany jest jako Władca Świata. Schiele przywłaszcza sobie ten gest – nie Chrystus, lecz on, artysta, ogłasza siebie królem.

To nowe spojrzenie na wiele jego prac. Spójrzmy zatem na tego malarza nie tylko jak na buntownika, ale też moralistę, który ukazuje egzystencjalną prawdę na temat upadającej monarchii. W czasie, gdy świat staje u progu nowej epoki, Schiele próbuje wyobrazić sobie nową, zjednoczoną Europę.

Egon Schiele. Letzte Jahre 1914–1918
28 marca – 13 lipca 2025

Leopold Museum Museumsplatz 1
1070 Wiedeń
www.leopoldmuseum.org

Jak sobie poradzić ze swoją złością

Tym razem podczas mojego telefonicznego dyżuru psychologicznego mocno zapadł mi w pamięć telefon od pani, która potrzebowała pomocy i wskazówek, jak poradzić sobie ze złością i agresją swojego męża.

Elwira Dubas



Podczas rozmowy stwierdziła, że odczuwa lęk przed odezwaniem się do męża, bo z tego tylko wynikają awantury, a na wszystko patrzą ich dzieci. Woli już się nie odzywać, a jednocześnie myśli o rozstaniu, gdyż zarówno ona, jak i dzieci są już bardzo znerwicowane. Tak więc jej małżeństwo wisi na włosku, ale postanowiła jeszcze zasięgnąć mojej rady.

Na początku zapytałam rozmówczynię o jej emocje związane z mężem. Okazało się, że ona również czuje dużo złości, tyle że w jej wyrażaniu hamuje ją strach przed mężem.

Stwierdziłam, że złość to emocja, jak każda inna. Tak jak nie ma nic złego w tym, że patrzymy i widzimy, słuchamy i słyszymy, tak też nie ma nic złego w tym, że czujemy i czasami odczuwamy złość. Emocje są bezcennym wyposażeniem biologicznym i pojawiają się niezależnie od woli człowieka, a jako takie nie mogą być złe lub dobre. Złość jest informacją o naruszeniu naszych granic, o dziejącej się nam subiektywnie odczuwanej krzywdzie. Jednakże zbyt często doświadczamy złego wykorzystania złości, stąd zatracamy rozumienie, jak bardzo ważną i potrzebną jest emocja.

Po tym psychoedukacyjnym wprowadze-

niu przeszliśmy do kwestii, jak konstruktywnie wykorzystać swoją złość. Można powiedzieć, że złość u człowieka jest jego swoistym adwokatem, obrońcą i rzecznikiem. Jej zadanie polega na jasnym przekazaniu i obronie naszych racji. Byłoby źle, gdyby nasz adwokat milczał, krzyczał, obrażał czy pobił drugą stronę. Dobrze wyrażona złość to komunikat o tym, jak odbieramy zachowanie drugiej osoby, w jakie nasze wartości to zachowanie uderza, jakie mamy oczekiwania i jakie będą konsekwencje, jeśli druga strona będzie kontynuować raniące nas zachowania.

Razem z rozmówczynią stworzyłyśmy więc konkretny komunikat skierowany do męża odnośnie do przytoczonej sytuacji. Ubrałyśmy zdrową złość w słowa, by zastąpić nimi to, co zazwyczaj robiła ta pani, forsując się i czekając, że jej mąż domyśli się sam, co jest nie tak. Najczęściej właśnie rozgrywamy swoją złość biernie lub agresywnie, każąc drugą osobę. Bywa też, że ignorujemy własną złość, tłumimy ją, przykrywamy bezradnością lub topimy we łzach, a więc nie pozwalamy adwokatowi działać. W dodatku czynimy to z najlepszych intencji, po to, by chronić relacje. Tak właśnie działała moja rozmówczyni i sama to potwierdziła podczas naszej rozmowy.

Często też wyrażamy złość w niejasny sposób i w nieodpowiednim momencie. Ba!, nawet nie do tej osoby, która jest jej źródłem. W takich przypadkach nie spełnia ona swojej funkcji, gdyż nie informuje drugiej strony, że narusza nasze granice. Nie wyrażając jej wprost, nie dajemy sobie szansy na zrozumienie swoich potrzeb, do tego stłumiona złość się odkłada i czasami zamienia w złośliwość. Unikanie wyrażania złości wprost może też prowadzić do biernej agresji, która jest zakamuflowana w postaci tzw. cichych dni czy cichego sabotażu, gdzie często dochodzi do cichej zemsty, takiej w

białych rękawiczkach.

Pamiętajmy, że złość nie woda, nie wyparuje z czasem, gdzieś będzie musiała znaleźć ujście. I wtedy odpłacamy za całość agresywnie, albo bierno-agresywnie, w sposób świadomy lub nie. Odpłacamy za wszystkie krzywdy, które właśnie zrobiła nam ta osoba albo ktoś inny dawno temu.

I tu pojawiło się pytanie od rozmówczyni: skoro jedyną zdrową drogą jest wyrażanie złości wprost, w sposób jasny, z poszanowaniem drugiej osoby, to czemu nikt tego nie robi, czemu nikt tego nie uczy? Odpowiadając, wskazałam, że często ludzie myślą, że unikając złości, chronią związek, a paradoksalnie jest odwrotnie. Nie mówiąc o naszej złości, nie dajemy drugiej osobie możliwości poznania prawdy o nas samych, nie odstawiamy się ze swoimi oczekiwaniami. Chroniąc drugą stronę przed naszą złością, budujemy mur. Bywa też, że własna złość budzi u nas lęk i wstyd, a to ze względu na jej siłę lub dlatego, że jest potencjalnie uczuciem konfliktowym.

Jeżeli natomiast uznamy, tak jak ta pani na koniec rozmowy, że złość nie jest złym uczuciem i że nie trzeba jej unikać jak ognia, a raczej zaakceptować jak każdą inną emocję, to może wtedy uda nam się przerwać całe to błędne koło uciekania od własnej złości. Najważniejsze jest rozróżnienie, że uczucie to coś innego niż zachowanie pod jego wpływem. Warto więc te dwie rzeczy odróżniać i przestać się bać złości.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

**piątek, 27.06.2025 roku
w godz. 18.00–20.00
pod numerem 0699/136 26 390
bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas,
psycholog, psychoterapeuta, mastercoach,
trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje
indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.**

Pomogliśmy czytelnikom

for. materiały prasowe



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

lają ubiegać się o oddanie uprowadzonego dziecka. Trzeba jednak w tym przypadku dokonać prawnej analizy, czy w tym przypadku są spełnione wszystkie warunki. Zastosowanie ma tutaj Artykuł 3 Konwencji Haskiej (HKÜ). Artykuł ten określa, kiedy mamy do czynienia z bezprawnym uprowadzeniem dziecka.

Uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka jest bezprawne, jeżeli narusza prawo do opieki nad dzieckiem (władzę rodzicielską), które przysługuje danej osobie zgodnie z prawem państwa, w którym dziecko miało zwykle miejsce pobytu przed uprowadzeniem lub zatrzymaniem, oraz prawo to było w momencie uprowadzenia faktycznie wykonywane (lub byłoby wykonywane, gdyby do uprowadzenia nie doszło). Są to warunki łączne – oba muszą być spełnione jednocześnie. W Pana przypadku nie posiadał Pan prawnej władzy rodzicielskiej, w związku z czym nie doszło do bezprawnego uprowadzenia dziecka. Dlatego nie może się Pan domagać powrotu dziecka w rozumieniu Konwencji Haskiej.

Jestem rozwiedziona, a mój były mąż zmarł. Słyszałam, że nawet w tym przypadku przysługuje mi wdowia renta. Czy to się zgadza?

– W Austrii byli małżonkowie mogą – pod pewnymi warunkami – mieć prawo do renty wdowiej. Przepisy w tym zakresie są złożone i wymagają spełnienia konkretnych kryteriów.

Aby renta została przyznana, konieczne jest spełnienie jednego z poniższych warunków: 1. Obowiązek alimentacyjny w chwili śmierci: byłemu małżonkowi przysługuje renta, jeśli zmarły zobowiązany był do płacenia alimentów na podstawie wyroku sądu, ugody sądowej lub umowy zawartej jeszcze przed rozводом.

2. Alternatywnie wdowia renta może przysługiwać, jeśli zmarły płacił alimenty dobrowolnie. Nawet bez formalnego tytułu alimentacyjnego, renta może zostać przyznana, jeżeli zmarły, przez co najmniej rok przed śmiercią, regularnie płacił alimenty, a małżeństwo trwało co najmniej 10 lat.

Wysokość wdowiej renty po rozwodzie małżonków różni się od zasadniczej renty, która przysługuje w przypadku, kiedy małżonkowie nadal byli w związku w przypadku śmierci jednego z nich. Zasadniczo renta wdowia wynosi do 60% emerytury, jaką pobierał (lub mógłby pobierać) zmarły. Dla byłych małżonków wysokość renty jest zazwyczaj ograniczona do ostatnio zasądzonych alimentów. Ograniczenie to nie obowiązuje, jeśli doszło do rozwodu z orzeczeniem o winie zmarłego.

Wniosek o przyznanie renty należy złożyć samodzielnie, nawet w postaci nieformalnego pisma, w zakładzie ubezpieczeń emerytalnych, w którym zmarły ubezpieczony posiadał największą liczbę miesięcy składkowych w ciągu ostatnich 15 lat przed datą graniczną (*Stichtag*). Jeżeli wniosek zostanie złożony w ciągu sześciu miesięcy od śmierci byłego małżonka, wypłata świadczenia następuje od dnia po jego śmierci. W przypadku późniejszego złożenia wniosku od daty złożenia wniosku. Proszę pamiętać, iż prawo do renty wygasa w momencie ponownego zawarcia małżeństwa przez uprawnionego.

Kolejny dyżur prawny:

**środa 21 maja 2025 roku,
od godz. 17.00 do 19.00.
Pod numerem tel. 01/ 205 80 90
bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.**

Opieka zdrowotna za granicą karta EKUZ

Agata Wolińska-Umschaden

W dobie swobodnego przepływu osób w Unii Europejskiej dostęp do opieki zdrowotnej dla obywateli państw członkowskich został znacząco ułatwiony. Na podstawie dokumentu, jakim jest Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ), możliwe jest korzystanie ze świadczeń zdrowotnych za granicą. Jak więc z niej korzystać?

Korzystanie z opieki zdrowotnej w krajach UE/EOG i Szwajcarii

W przypadku podróży do innego kraju Unii Europejskiej, Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) lub Szwajcarii możliwe jest korzystanie z niezbędnych świadczeń zdrowotnych w publicznym systemie zdrowia danego kraju na podstawie Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ/EHIC). Trzeba mieć ją przy sobie – w Austrii jest wydawana przez austriacką kasę chorych (np. ÖGK), a w Polsce przez Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ). Leczenie odbywa się na takich samych zasadach, jak dla obywateli tego kraju (często bezpłatnie lub z częściową dopłatą).

Przykład: Jadąc do Włoch i mając kartę EKUZ, możesz skorzystać z opieki zdrowotnej w razie nagłego zachorowania bez ponoszenia pełnych kosztów.

Korzystanie z austriackiej e-card w Polsce

E-card to elektroniczna karta ubezpieczenia zdrowotnego wydawana w Austrii, która potwierdza, że jej posiadacz jest ubezpieczony w austriackim systemie zdrowotnym. W Austrii służy do identyfikacji pacjenta w placówkach medycznych i rejestracji usług zdrowotnych. Sama w sobie nie stanowi jednak podstawy do korzystania ze świadczeń zdrowotnych za granicą.

Aby skorzystać z opieki medycznej w Polsce, osoba ubezpieczona w Austrii musi posiadać Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego EKUZ. Co do zasady EKUZ wydawana jest w Austrii automatycznie wraz z kartą uprawniającą do korzystania ze świadczeń zdrowotnych w kraju, tj. e-card. Stanowi jej integralną część, a dokładnie znajduje się na jej odwrocie.

Na austriackiej karcie EKUZ często w miejscu daty ważności znajdują się gwiazdki (****). To nie jest błąd – Austria stosuje taką praktykę celowo. Austriacka karta EKUZ nie ma sztywnej daty ważności, ponieważ jej ważność wiąże się bezpośrednio z okresem ubezpieczenia zdrowotnego danej osoby. Jeśli osoba jest nadal objęta austriackim ubezpieczeniem zdrowotnym, karta pozostaje ważna.

„Gwiazdki” stanowią pewnego rodzaju ułatwienie administracyjne – dzięki temu nie trzeba wystawiać nowej karty każdorazowo przy przedłużeniu ubezpieczenia. Wystarczy, że ubezpieczenie jest aktywne.

Zarówno ubezpieczeni w Polsce, jak i ubezpieczeni w Austrii posiadają prawo do korzystania z opieki zdrowotnej za granicą. Umożliwia to Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego. Warto odpowiednio przygotować się przed wyjazdem, by uniknąć niepotrzebnych kosztów i formalności.

Sprawdzenie ważności możliwe jest inną drogą – uprawnienia posiadacza karty EKUZ mogą być zweryfikowane elektronicznie lub poprzez zaświadczenie z odpowiedniego urzędu w Austrii. Niektóre placówki zdrowotne w innych krajach mogą być jednak zdezorientowane z powodu tych gwiazdek, dlatego zaleca się posiadanie dodatkowego dokumentu potwierdzającego ubezpieczenie, np. zaświadczenia z austriackiej kasy chorych (np. ÖGK). W przypadku planowanego wyjazdu, aby mieć pewność, że nie będzie problemów z akceptacją karty, można poprosić swoją kasę chorych o dodatkowy dokument tymczasowy (np. certyfikat zastępujący EKUZ).

W razie potrzeby skorzystania z opieki zdrowotnej w Polsce, należy udać się do placówki mającej umowę z NFZ i okazać EKUZ. Świadczenia są udzielane na takich samych zasadach jak osobom ubezpieczonym w Polsce, obejmując niezbędną i nieplanowaną opiekę medyczną.

Także posiadacz polskiego ubezpieczenia legitymujący się EKUZ może korzystać z publicznej opieki zdrowotnej w Austrii w przypadku nagłej choroby lub wypadku podczas pobytu czasowego (np. wakacje, delegacja, studia). Świadczenia są udzielane na takich samych zasadach, jakie obowiązują austriackich obywateli. Wówczas należy udać się do lekarza lub placówki mającej kontrakt z austriacką kasą chorych (np. ÖGK). Przed wizytą należy poinformować o posiadaniu karty EKUZ. W niektórych przypadkach może być konieczne pokrycie części kosztów samodzielnie (m.in. dopłaty są standardem w Austrii). W razie wątpliwości można ubiegać się o zwrot kosztów po powrocie do Polski – wówczas potrzebne będą dokumentacja medyczna i rachunki.

Planowane leczenie za granicą

Możliwy jest także wyjazd za granicę w celu leczenia. Wówczas wymagana jest wcześniejsza zgoda (austriackiej lub polskiej) kasy chorych (tzw. formularz S2). Zgoda wydawana jest tylko w określonych przypadkach np. jeśli leczenie w kraju zamieszkania/ubezpieczenia nie jest dostępne lub gdy okres oczekiwania jest zbyt długi.

Kraje spoza UE/EOG/Szwajcarii

Należy pamiętać, iż kraje spoza Unii Europejskiej (UE), Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) lub Szwajcarii nie są objęte działaniem Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego. Podróżując do takich krajów, konieczne jest wykupienie prywatnego ubezpieczenia podróżnego, które pokryje ewentualne koszty leczenia. W wyjątkowych przypadkach Austria ma umowy dwustronne z niektórymi krajami (np. Bośnią, Serbią, Turcją) – warto sprawdzić w swojej kasie chorych przed wyjazdem.



Wydarzenie, zorganizowane przez redakcję Polskiego Radia w Górnej Austrii, zgromadziło sportowców, działaczy i sympatyków sportu ze środowisk polonijnych całej Austrii. To coroczne święto sportu stało się okazją do wyróżnienia osób, które z pasją i wytrwałością reprezentują Polonię na sportowych arenach w Austrii i poza jej granicami.

Uroczystość poprowadzili redaktorzy Bożena Szelest i Julian Gaborek. Gałę uświetnił występ skrzypka Michaela Mirochy. Wyróżnienia w postaci statuetek i dyplomów wręczyli: Agnieszka Krawczyk – konsul Ambasady RP w Austrii, oraz Julian Gaborek – redaktor naczelny Polskiego Radia w Górnej Austrii.

Tytuł „Polonijnego Sportowca 2024 Roku” otrzymali:

- Monika Nowak (lekkoatletyka),
- Martin Pijanowsky (lekkoatletyka),
- Grażyna Aigner (tenis ziemny),
- Andrzej Kokodyński (tenis ziemny),
- Adrianna Struzik (tenis ziemny),
- Katarina Lubecka (tenis ziemny, łyżwiarstwo),
- Katarzyna Maślowska (żeglarstwo),
- Stanisław Popek (strzelectwo),
- Julia Kasprzyk (wioślarstwo),
- Wiktoria Olszańska (karate).

Tytuły za całokształt osiągnięć sportowych na przestrzeni lat otrzymali:

- Honorata Perzanowska (taniec towarzyski),
- Bison Club w Wiedniu (badminton).

Tytuł „Polonijnego Trenera Roku” przypadł:

- Krzysztofowi Kalińskiemu (piłka nożna).

Tytuł „Polonijnej Drużyny Roku 2024” zdobyli zwycięzcy II Biegu o Puchar Ambasador RP w Austrii:

- Jonah Michalski, Lena Kupiec, Benjamin Michalski, Franciszek Kupiec, Martin Pijanowsky, Monika Nowak, Jarosław Dąbrowski.

Organizatorzy podkreślali, że gala to nie tylko forma uhonorowania najlepszych sportowców, ale także okazja do integracji oraz promocji aktywności fizycznej wśród Polonii.

VI Gala Sportu Polonijnego w Austrii

nagrody dla najlepszych sportowców i trenerów

W sobotę, 26 kwietnia 2025 roku, w wiedeńskiej restauracji „Grosses Schutzhause Rosental” odbyła się VI Gala Sportu Polonijnego w Austrii.



Janusz Goździowski vel Samuel Goo

Tej oczy

Tej oczy – jesienią – w cichej wąskiej uliczce
 Gdzie wśród tysiącletnich murów
 Biega jeszcze jej dziecięcy śmiech
 Gdzie cisza, czuwa nad spokojem
 I hałas życia tu nie dociera
 Te oczy widzą
 Jak czas sprawuje rzetelnie
 Pieczę nad swoimi ofiarami
 Otwiera księgę gwiazd...
 Snuje woal nocy
 Kocha jak błądy księżyc – mój brat
 W samotności
 Całuje bezkresne pola
 Lasy i rzeki
 Wtedy moje myśli nie poznają zła
 I tak jak jej oczy
 Pięknem powracają
 Tej słowa
 Ciche i delikatne

Trzeba żyć

Trzeba żyć dalej
 chciałbym tak zwyczajnie
 znaleźć swoje miejsce
 gdzieś w dalekim mieście
 gdzieś na nieznannej ulicy
 boję się jednak
 że zasnę w próżni
 pustego pokoju
 chciałbym
 położyć kamień węgielny
 tam pod mój dom
 by czekał ktoś
 głowę na mym ramieniu położył
 ale jestem tak daleko
 że dźwięk głosu nie dociera
 Ale i tu gdzie jestem
 trzeba żyć dalej
 mimo cierpienia
 gdy zdajesz sobie sprawę
 jak ważna jest bliskość
 miłość
 słowo
 my
 i już nie zastanawiasz się
 więc przywykasz żyjąc dalej
 odchodzi trapiąca waga problemu
 i chcesz już tylko
 by uporali się z tym twoi następcy

PŁOMIEŃ
NADZIEI

ANGLIA-AUSTRIA-HISPANIA-POLSKA-WŁOCHY
 ANTOLOGIA POETYCKA

W 2024 roku ukazała się antologia *Płomień nadziei* pod redakcją Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz. W tomie znalazły się wiersze poetów z Polski, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii i Austrii – każdy z nich podejmuje temat agresji i cierpienia z własnej perspektywy. Tom łączy głosy uznanych twórców i debiutantów, a jego oprawę wzbogacają prace Bożeny Krasoń i Jacka Rozmiarka. To publikacja o sztuce, która nie milczy wobec cierpienia. Bo poezja – choćby najdelikatniejsza – potrafi przemówić w imieniu tych, którzy sami głosu nie mają. Dwa publikowane wiersze wiedeńskiego poety pochodzą z tego tomu.

Śląsk

Zespół

zachwycił Wiedeń

Bogactwo polskiego folkloru w najlepszym wydaniu – właśnie to zaprezentował Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hady-ny podczas koncertu, który odbył się 2 kwietnia 2025 r. w Wiedniu.



Widzowie zgromadzeni w sali koncertowej z zachwytem śledzili widowisko, w którym dynamiczne układy taneczne, perfekcyjnie zsynchronizowane ruchy i pełne ekspresji wykonania wokalne tworzyły barwną, muzyczną opowieść o Polsce. Zachwycali zarówno stroje – bogato zdobione, regionalne kostiumy – jak i emocje, które artyści przekazywali z nieskrywaną pasją. To widowisko urzało nie tylko formą – bogactwem barw i dźwięków – ale także głębokim przesłaniem o dumie z polskiego dziedzictwa.

Występ w Wiedniu był jedną z pierwszych stacji europejskiej trasy koncertowej „Kulturalne Mosty Europy”, przygotowanej z okazji objęcia przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Zespół „Śląsk” odwiedzi w jej ramach osiem europejskich krajów: Chorwację, Słowenię, Austrię, Niemcy, Belgię, Francję, Słowację i Czechy.

Trasa rozpoczęła się 30 marca koncertem w Zagrzebiu, następnego dnia „Śląsk” wystąpił w Lublanie, a 2 kwietnia – w Wiedniu.

Współorganizatorem wiedeńskiego wydarzenia była Federacja Polaków w Austrii, a koncert odbył się pod honorowym patronatem Zenona Kosiniaka-Kamysza, chargé d'affaires Ambasady RP w Austrii.

fot. Malwina Papaj



Sommer, Sonne, Urlaubsfeeling gratis und mitten in Wien!

Mit sommerlichen Temperaturen startet Wien am CopaBeach und dem neuen Pier 22 in die Freiluftsaison 2025 – Urlaubsfeeling, Sport und Kulinarik direkt an der Neuen Donau.



Der CopaBeach startet in die Saison 2020

Direkt an der Neuen Donau gelegen, nur wenige Minuten vom Stadtzentrum entfernt und bequem mit der U-Bahn erreichbar, bieten Wiens urbane Hotspots auf beiden Seiten der Neuen Donau Urlaubsfeeling pur: großzügige Badeplattformen, feiner Sand unter den Füßen, entspannte Vibes, sportliche Abwechslung und kulinarische Highlights aus aller Welt! Am 1. Mai öffnen die Lokale am CopaBeach ihre Türen.

„Der CopaBeach hat sich in den vergangenen Jahren zum absoluten Lieblingssort vieler Wiener*innen und Gäste entwickelt – ein Ort zum Relaxen, Genießen und Aktivsein gleichermaßen. Auch gegenüber tut sich viel: Der erste Teil der ehemaligen Sunken City – nun Pier 22 – ist schon seit dem Vorjahr ein echter Publikumsmagnet! Der zweite Teil befindet sich aktuell im Umbau; Ende Juni wird auch dieses neue Freizeitangebot begeistern. Wir bieten damit noch mehr kostenlose Badeplätze sowie konsumfreie Liege- und Sitzmöglichkeiten im Schatten von Bäumen an der Neuen Donau. Dazu kommen umfassende Sportmöglichkeiten und ein abwechslungsreiches kulinarisches Angebot – für echtes Urlaubsfeeling mitten in der Stadt!“, so die für die Donauinsel zuständige Stadträtin Ulli Sima.

Aus der heruntergekommenen CopaKag-rana wurde der hippe CopaBeach

Das etwa vier Hektar große Areal des CopaBeach bei der Reichsbrücke wurde von der Stadt Wien vor wenigen Jahren umfassend neugestaltet und präsentiert sich heute als moderner, vielseitiger Freizeit-Hotspot mit echtem Urlaubsflair. Großzügige Grünflächen laden zum Picknicken, Faulenzen oder Yoga unter freiem Himmel ein. Liegestühle und Sonnenschirme auf den Sandflächen sorgen für echtes Strandgefühl. Ob Familien, Freundesgruppen oder Alleinreisende – hier fühlt sich jede*r willkommen. Nach dem Hochwasser 2024 wurden alle Sandbereiche umfassend erneuert. Damit steht einem unbeschwerten Sommervergnügen nichts mehr im Wege.

Aus Sunken City wurde Pier 22

Direkt gegenüber geht der neue Pier 22 – ehemals Sunken City – in seine zweite Saison. Die Umbauarbeiten des zweiten Bauabschnitts befinden sich in der finalen Phase. Der erste Teil wurde bereits im letzten Frühsommer fertiggestellt, heuer folgt die Umgestaltung des zweiten Abschnitts. Dieser soll bis zum Sommer abgeschlossen sein – dann erwarten die Wiener*innen

auch hier barrierefreie Wasserzugänge, Schattenplätze und Sportmöglichkeiten. In beiden Abschnitten laden insgesamt 13.000 umgestaltete Quadratmeter dazu ein, Freizeit am Wasser zu genießen.

Neu in dieser Saison sind zudem zwei Lokale, die noch im Sommer eröffnen: ein neues „Outdoor-Café“ mit einem kulinarischen Mix aus österreichischer und peruanischer Küche sowie das „Café Pier 22“, das gesunde Snacks und hausgemachte Torten anbietet.

Peru meets Austria im „Outdoor-Café“

Stromaufwärts – im ersten Abschnitt von Pier 22 – auf Höhe des Hauptwegs entlang der Dammkrone, erwartet das „Outdoor-Café“ mit großzügiger Gäste-Terrasse seine Besucher*innen. Hier gibt es südamerikanische und österreichische Spezialitäten. Die Firma „Mendivil & Blodek Gastronomie OG“ ist an der Neuen Donau keine Unbekannte: Seit 2020 betreibt sie im Sommer den Gastronomiestand „D'arepa – Street Food Beach Bar“ am gegenüberliegenden CopaBeach mit venezolanischen Spezialitäten.



Summer in the city: Wiens Naturgewässer garantieren maximalen Badespaß und Urlaubsfeeling zum Nulltarif!

Am Pier 22 trifft nun peruanische auf heimische Küche – mit Fokus auf frische, regionale Spezialitäten, die eine einzigartige Kombination aus gesunder Ernährung und exotischem Geschmack bieten.



Der CopaBeach geht bis Ende September in die Verlängerung!

Gesunde Snacks und eigens gerösteter Kaffee im „Café Pier 22“

Ein Highlight ist das neue „Café Pier 22“, das urbanes Lebensgefühl mit dem entspannten Flair der Freizeitinsel verbindet. Eine großzügige Terrasse bietet einen direkten Blick auf die Neue Donau. Anders als das Outdoor-Café verfügt es über einen kleinen Gastraum und wird ganzjährig geöffnet sein. Betrieben wird es von der „Rockets Consulting GmbH“, die in Wien u. a. auch das „Freiraum“ betreibt. Die Küche bietet eine Vielzahl gesunder Snacks wie Bowls, Salate und Suppen. Verwendet werden hochwertige, regionale und frische Produkte. Dazu gibt es herzhaftes Frühstücksangebot, Brunch sowie täglich frische, hausgemachte Torten und gesunde Drinks wie Smoothies und Kräuter-Eistees. Der Kaffee stammt aus der hauseigenen Rösterei RÖSTRAUM.

Neben diesen fixen Lokalen werden am Pier 22 auch heuer wieder temporäre Food Trucks Erfrischungen und Snacks anbieten.

CopaBeach 2025: Bewegung & Freizeit am Wasser

Auch der CopaBeach lockt heuer wieder mit einer breiten Palette an sommerlichen Freizeitaktivitäten. Er ist weit mehr als ein Ort zum Sonnenbaden. Wer Lust auf Bewegung

hat, kommt hier ebenso auf seine Kosten – ob Stand-Up-Paddling, Kajakfahren, Waterbiking oder eine Fahrt mit dem Scooter entlang des Wassers. Der Sportgeräteverleih Scootseeing bietet dafür eine breite Auswahl an Equipment wie Scooter, SUP-Boards, Kajaks, Wasserbälle und andere Fun-Fahrzeuge.

Auch der Fahrradverleih Manfred Walter ist seit Jahren fixer Bestandteil am CopaBeach. In seinem modernisierten Geschäftslokal stromaufwärts des Skateparks gibt es alles – vom klassischen Citybike über E-Bikes und Tandems bis hin zu originellen Rikschas. Ein Reparaturservice für mitgebrachte Fahrräder wird ebenfalls angeboten.

Neu im Fitnessbereich ist heuer die „Fitnessbox“: Sie bringt Power & Entspannung an den CopaBeach! Donnerstagnachmittags und freitagnachmittags sowie samstag- und sonntagvormittags gibt es Yoga für mehr Balance, Energie und innere Ruhe sowie Fitness Boxing – ein schweißtreibendes Ganzkörpertraining zum Auspowern. Die Einheiten dauern 75 Minuten und sind für alle Levels geeignet.

Genussvielfalt am CopaBeach: Kulinarische Highlights aus aller Welt

Neben Erholung und Bewegung steht der CopaBeach auch für kulinarische Entdeckungen. Die Gastronomie ist so bunt wie Wien selbst – hier trifft Streetfood auf Cocktailkunst, mediterranes Lebensgefühl auf südamerikanische Herzlichkeit. Auch Vegetarierinnen und Veganerinnen kommen voll auf ihre Kosten.

- Vive l'Aperitif! bringt französisches Savoir-vivre direkt an den Strand – mit raffinierten Aperitifs, kreativen Cocktails und ausgewähltem Streetfood.
- D'arepa Street Food Beach Bar ist ein Herzensprojekt zweier Familien mit Wurzeln in Venezuela, Kolumbien, Peru und Österreich – sie servieren traditionelle Arepas: authentisch, liebevoll und voller Geschmack.
- Im Krokodü trifft kulinarische Originalität auf kreativen Esprit – Sarah Brandstetter und Jimmy Grünwald (auch Gründer des Modelabels Taiwishi) stehen selbst mit Herzblut hinter dem Tresen.
- Negroni Please! verwöhnt mit italieni-

scher Lebensfreude – Pizza, hausgemachte Limonaden und sommerliche Aperitifs.

- Moby Dick von Sammy Walfisch bringt Barkultur an die Donau – mit kreativen Drinks, hausgemachter Pastrami und knusprigen Fish & Chips.
- Afro Fusion Kitchen (Dapha Kitchen) überrascht mit einer Fusion aus gambischer und spanischer Küche – modern interpretiert, würzig und voller Seele.
- Bao&Tea bietet fluffige, gedämpfte Baos, frische Poke Bowls und eine große Auswahl aromatischer Teespezialitäten.
- ChocoBerry verwöhnt süße Genießer*innen mit frischen Erdbeeren in geschmolzener Schokolade, dazu süße Snacks und sogar Hot Dogs.
- LARICA steht für herzhaft-südamerikanische Küche – brasilianische Spezialitäten von Fingerfood bis Dessert, begleitet von Originalgetränken.
- Rembetiko & Mar y Sol bringen griechische Spezialitäten und feurige mexikanische Küche direkt ans Wasser – mit bester Aussicht auf die Neue Donau.

Alle Infos zu den Lokalen unter: <https://www.copabeach.wien/>

CopaCruise: Vom CopaBeach mit der Fähre in den Norden der Insel

Ein besonderes Highlight für Genießer*innen ist auch die CopaCruise: Ein elektrisch betriebener Katamaran verbindet den CopaBeach an Wochenenden und Feiertagen mit drei weiteren Haltestellen entlang der Donau – Floridsdorfer Brücke, Nordbrücke und Jedleseer Brücke. Eine entspannte Bootsfahrt, um den Sommer aus einer neuen Perspektive zu erleben!

<https://www.wien.gv.at/umwelt/gewaesser/donauinsel/faehre-copacruise.html>

Bearbeitung: Adam Taubowski nach Informationen des Presse Service der Stadt Wien



Wiens Naturgewässer garantieren maximalen Badespaß und Urlaubsfeeling zum Nulltarif!



Wir sind jede Meinung zählt Hauptstadt.

Wir sind Demokratiehauptstadt.

In Wien gibt es vielfältige Möglichkeiten
sich einzubringen und die Demokratie
in dieser Stadt gemeinsam zu gestalten.

Werde Teil des Demokratiejahres und erfahre,
wie du dich in Wien aktiv beteiligen kannst!

**Stadt
Wien**



demokratiehauptstadt.wien.gv.at